Polacy, składajcie ofiary pieniężne na chleb dla dzieci wrzesińskich!

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 3. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 16-go Stycznia, 1902 roku. | Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Przeciw Sienkiewiczowi.

POZNAN, 9 stycznia. — Na zebraniu miejscowej grupy Towarzystwa hakatystów w Szczecinie, omawiał wyższy nauczyciel p. dr. Niessen—jak pisze "Gesellige"—stanowisko Henryka Sienkiewicza do niemczyzny. Mowca zaznaczył, że Sienkiewicz jest największym geniuszem literackim, jakiego Polska wydała po śmierci Mickiewicza. W polskich kołach go uwielbiają, Amerykanie i Anglicy pochłaniają wprost jego powieści, mianowicie "Quo Vadis". Dla tego jest to faktem mającym wielkie znaczenie, że Sienkiewicz "stanął na czele agitacyi przeciwko niemczyźnie". Już od dawniejszego czasu działał w tym kierunku, np. w powieści "Bez dogmatu", i dążność do popierania niemczyzny na kresach wschodnich nazwał nikczemnością.

Ponieważ powieści Sienkiewicza od niedawna czytane są wiele w Niemczech, dla tego trzeba niemieckim czytelnikom jego powieści otworzyć oczy na usposobienie tego najgorszego wroga Niemców, który teraz według mocnego przekonania wielu osób spowodował składki na "ofiary" wrzesińskie i pośrednio także rozruchy we Lwowie i Warszawie.

W jakim stopniu Sienkiewicz jest polskim szowinistą i wrogiem Niemców, wykazał mowca na jego najnowszej powieści, pod tytułem "Krzyżacy", "która ilustruje walkę Polaków z niemieckim zakonem krzyżackim w sposób urągający wprost prawdzie historycznej". Brr..

* * *

Prusacy a my.

BERLIN, 10go stycznia.— Przy otwarciu sejmu pruskiego odczytał kanclerz Bulelow mowę od tronu cesarza Wilhelma. W mowie swojej cesarz Wilhelm zwraca uwagę na obecne ekonomiczne położenie i zaznacza, że nie można było spodziewać się lepszych rezultatów w roku 1901, gdyż dochody z rządowych kolei żelaznych były zbyt małe. Cesarz żąda pieniędzy na budowę nowych plantów kolejowych; nowy bil kanalowy zostanie sejmowi przedłożony.

Pod koniec mowy tronowej, cesarz Wilhelm kładł nacisk na potrzebę obmyślenia środków mających wyplenić i uśmiercić agitacyę polską w polskich prowincyach, w wschodnich Prusach, w których podtrzymanie polityczne i ekonomiczne żywiołu niemieckiego jest rzeczą koniecznie potrzebną dla idei państwowej niemieckiej. Takich środków domaga się instynkt samozachowawczy niemiecki.

Rząd spełni swój obowiązek i będzie w tych prowincyach szczerze i pilnie uprawiał narodową kulturę i patryotyzm niemiecki. Z całą stanowczością rząd będzie zwalczał wszelki ruch nieprzyjazny dla państwa.

Wreszcie rząd liczy na popomoc ludności niemieckiej we wschodnich Prusach, jak również i na pomoc całego narodu niemieckiego, który uważa wszelkie usiłowania celem wyparcia mowy niemieckiej za napad na swoją cześć i powagę narodową.

BERLIN, 11 stycznia. — Freiherr v. Rheinbabben, minister finansów, przedłożył wczoraj w sejmie pruskim budżet roczny. Pod koniec r. 1900 była w skarbcu nadwyżka wynosząca 71,500,000 marek. Za rok ubiegły deficyt wynosi 70,000,000 marek, który się jednak dzięki przezorności zmarłego ministra Muquela wnet pokryje.

Freiherr von Rheinbabben oświadczył w kwestyi polskiej, że Polacy siali wiatr, więc teraz zbierają burzę. Prusy muszą wzmocnić żywioł niemiecki we "wschodnich dzielnicach" swoich. W tym celu należy powiększyć fundusze potrzebne na obronę niemczyzny, na wyplenienie wszystkiego, co jej jest wrogiem.

BERLIN, 13 stycznia. — Rząd pruski zamierza, wobec wzmagającej się agitacyi polskiej, w małych polskich miasteczkach ustanowić wojskową załogę niemiecką, by wzmocnić żywioł niemiecki. Zamiar ten oburzył Polaków w wysokim stopniu. Dziś w sejmie pruskim przyjdzie kwestya polska na porządek dzienny.

BERLIN, 13 stycznia. — Znakomity malarz polski Kosak zamierzał opuścić Berlin, gdyż jest zagniewany na Prusaków z powodu sprawy wrzesińskiej. Atoli sam cesarz prosił go w liście własnoręcznym, aby zamiaru zaniechał. Wobec tego Kosak zostaje nadal w Berlinie.

* * *

Z Chin.

PEKIN, 9go stycznia. — Dwór cesarski znajduje się znowu w obrębie świętego grodu. Wjazd był wspaniały. Orszak cesarki kroczył wolnym krokiem przez szpaler, ciągnący się mile całe, a utworzony z klęczących żołnierzy. Cała uroczystość odbyła się bez szwanku. Chińczycy okazywali głęboką cześć dla swego monarchy.

Orszak cesarki składał się z tysiąca szlachciców chińskich, w bogatych, przepysznych szatach wschodnich. Cesarz, cesarzowa wdowa, książe Chun i młoda cesarzowa spoczywali na wspaniałych lektykach, które nieśli dworzanie.

Tradycya chińska została złamaną, gdyż Europejczykom pozwolono po raz pierwszy przyglądać się jak cesarz składał ofiarę, aby dziękować Niebiosom za szczęśliwy powrót.

Niektórzy Europejczycy mieli kamery i zdejmowali naprędce fotografie z cesarza i całego orszaku. Cesarzowa-wdowa kłaniała się uprzejmie ambasadorom zagranicznym.

PEKIN, 11go stycznia. — Z całego postępowania cesarzowej od czasu przyjazdu do stolicy okazuje się, że ona tylko sama rządzi samowładnie, a cesarz jest tak zwanym piątem kołem u wozu. W dniu wczorajszym udzielała ona posłuchania w tak zwanej świętej sali, której dotychczas stopa żadnej kobiety nie przekroczyła, same bowiem przepisy dworskie dynastyi chińskiej surowo tego zabraniają.

Sam cesarz ma w tej sali w dniu dzisiejszym udzielać posłuchania posłom zagranicznym, a w kołach rządowych chińskich stanowczo utrzymują, że przy tej uroczystości obecną będzie cesarzowa, aby w ten sposób przeszkodzić osobistemu porozumieniu się cesarza z ambasadorami państw zagranicznych.

Ma ona również zamiar przesłać od siebie listy do wszystkich posłów uwierzytelnionych przy dworze chińskim, w których wyrażoną będzie gorąca podzięka za szczere utrzymanie przyjacielskich stosunków i opiekowanie się chińską stolicą w czasie nieobecności cesarstwa.

PEKIN, 12go stycznia. — Jenerał Tatarów w prowincyi Man-Su w depeszy telegraficznej doniósł rządowi w Pekinie, że skazany na karę śmierci jenerał Tung Fuh Siang znajduje się już w jego rękach. Rząd polecił jenerałowi Tatarów, aby na pojmanym jenerale spełnił wyrok śmierci jak tego edykt, wydany przez cesarzową, stanowczo wymaga.

Skazany na karę śmierci jenerał był dowódzcą bokserów i popełnił liczne okrucieństwa, za które spotyka go dzisiaj zasłużona kara.

* * *

Jak tępić Polaków?

POZNAN, 11 stycznia. — Z Poznania rzekomo otrzymuje "Tag. R." korespondencyę na temat usuwania się Niemców z wschodnich dzielnic państwa pruskiego. "Niemiec odchodzi, Polak zostaje", — pisze korespondent. To jest w samej rzeczy istotą i jądrem polityki pruskiej i w tem musi nastąpić zmiana.

Handlowe bojkotowanie Niemców zaostrza się coraz bardziej, ale nasi urzędnicy i oficerowie kupują nadal u Polaków. W miastach prowincyonalnych kupiec niemiecki nie ma zwłaszcza żadnego oparcia w swoich ziomkach i widzi niechybną ruinę swoją. Aby jej uniknąć, istnieją tylko dwie drogi: ucieczka na zachód, albo spolonizowanie się. Wszystko to było omawiane tak często, że wystarcza to naszkicowanie.

Niemcy z wschodnich kresów żądają od rządu wytworzenia możliwości uwydatniania swych sił ekonomicznych. Komisyę kolonizacyjną należy oprzeć na szerszej jeszcze podstawie. Istnieje szereg państwowych przedsiębiorstw, któreby można na wschodzie powołać do życia ku pożytkowi ogółu i Niemców na wschodnich kresach. To prawda, że jeżeli się przy tem postąpi, jak przy znoszeniu wałów fortecznych w Poznaniu,—że państwo będzie chciało robić interesa tam, gdzieby mogło i powinno położyć fundament do ekonomicznego wzmocnienia Niemców, natenczas praca będzie daremną.

Muzea i biblioteki same nie ocalą niemczyzny, do tego potrzeba jeszcze innych usiłowań. Także domy dla niemieckich towarzystw nie są warowniami przeciw polskiemu niebezpieczeństwu. Nie zainaugurowano atoli dotąd nic dalszego. Jakżeż długo trwać będzie wahanie z rozpoczęciem polityki czynu?"

* * *

Z południowej Afryki.

LONDYN, 10 stycznia. — Angielskie ministeryum wojny nosi się z planem powiększenia sił w południowej Afryce, z czego wynika, że rząd nie spodziewa się wczesnego ukończenia wojny. Z kolonii angielskich przybędą posiłki, nadto rząd uformuje w kolonii Przylądka sześć tak zw. batalionów przygotowawczych, w których rekruci będą się ćwiczyli przez trzy miesiące, zanim pójdą na plac boju. Każdy batalion będzie w sile 1000 ludzi.

Podobno nareszcie jenerałowi Botha udało się skomunikować listownie z Kruegerem. Pisze on, że liczba Boerów pod bronią w Kolonii wynosi 24 tysiące, z tych 14 tysięcy wyćwiczonych, a 10 tysięcy rekrutów. Na żywności nie zbywa Boerom i są oni zdecydowani walczyć na śmierć, obstając przy postulacie zupełnej niepodległości.

LONDYN, 11 stycznia. — Mowa Milnera w Johannesburgu wygłoszona, zrobiła tu głębokie wrażenie. Milner oświadczył się stanowczo przeciw zastosowaniu środków łagodnych do walczących Boerów.

Zdaniem Milnera wojna już dawno by się zakończyła, gdyby nie to, że ciągle na nowo próbowano układów. Groźby na nic się nie przydadzą. Trzeba nacierać na nieprzyjaciela i zetrzeć go. Po wojnie zadanie mężów stanu będzie trudne, ale kwestya cała rozwiąże się pomyślnie. Milner mówił także o wielkiej przyszłości Transwaalu. Johannesburg dojdzie do wielkiego znaczenia. Będzie z czasem jednem z pierwszorzędnych miast świata.

* * *

Wiluś w Poznaniu.

POZNAN, 10 stycznia. — Pewną jest już teraz rzeczą—piszą "Posener Neueste Nachrichten",—że cesarz w bieżącym roku przybędzie do Poznania przy okazyi manewrów jesiennych. Podróż monarchy do Poznania w ostatnim czasie znowu zakwestyonowano, ale tymczasem nadszła tu wiadomość urzędowa o odwiedzinach cesarskich w bieżącym roku. Cesarz Wilhelm zamieszka w jeneralnej komendanturze, uroczystości zaś z powodu jego obecności odbywać się będą w nowych gmachach muzeum i biblioteki.

* * *

Południowa Ameryka.

BERLIN, 10 stycznia. — Dziennik niemiecki "Kleine Journal" głosi, że rząd w Nicaragua stara się przez swojego posła, uwierzytelnionego przy dworze niemieckim pana Roche, nabyć na własność dwa okręty niemieckie, które dawniej pełniły służbę w marynarce wojennej, a obecnie są używane do posługi portowej. Dalej za pośrednictwem pewnego domu bankowego w Hamburgu zakupuje Nicaragua w Niemczech za sumę półtora miliona marek wszelkiego materyału wojennego i niezbędnej do tegoż materyału amunicyi. To zbrojenie się Nicaragui ma na celu, aby wspólnie z państwami Honduras i Salvador, stojącemi z nią w przymierzu, uderzyć na Guatemalę i Costa Ricę i zmusić oporne dotąd oba państwa do zawarcia ogólnego zaczepno-odpornego przymierza, które ma nosić nazwę: przymierza państw centralnej Ameryki.

BUENOS AYRES, 10go stycznia. — Nadeszłe wiadomości z rzeczypospolitej Paraguay głoszą, że tamże wybuchła rewolucya. Prezydent Acevel został przez rewolucyonistów ujęty i w więzieniu osadzony. Straszliwie wre i kipi w południowej Ameryce, kiedy w najspokojniejszej dotąd rzeczypospolitej jaką Paraguay nazwać można — widmo wojny domowej zagraża spokojowi mieszkańców.

* * *

Książe Henryk.

BERLIN, 12 stycznia. — Admirał książe Henryk, brat cesarza pruskiego Wilhelma, przybędzie na chrzciny jachtu cesarskiego do Stanów Zjednoczonych i prezydent Roosevelt urządzi mu specyalne przyjęcie w Washingtonie. Jacht ten ochrzci córka prezydenta Roosevelt, nadając mu swe imię "Alice" według życzenia Wilusia.

Dodać tu należy, że jacht ten zbudowany został w Stanach Zjednoczonych w warsztatach na wyspie Shooner, N. Y. Chrzest odbędzie się około 29 lutego.

* * *

Rosya i Francya.

PARYŻ, 13go stycznia.— Dziennik "La Presse" w dzisiejszem porannem wydaniu ogłasza, że okręt bojowy Massena przygotowuje się w Brest do podróży do Petersburga.

Pojedzie na jego pokładzie prezydent Loubet, ażeby zrewizytować cara rosyjskiego.

"La Presse" oświadcza dalej, że okręt Massena w końcu miesiąca marca, albo na początku kwietnia rusza stanowczo w podróż. Towarzyszyć mu będą trzy krzyżowniki. Prezydent zabawi w Petersburgu trzy dni i powraca na ogólne wybory do Francyi.

NA WRZEŚNIAKÓW.

Od ob. Franciszka Klaczyńskiego z Nashua, N. H. otrzymujemy ofiary na Wrześniaków:

Franciszek Klaczyński 25c, Józef Miłoszek 25c, Emil Krzeski 25c, Jan Gławiński 20c, Aleksander Chotkiewicz 25c, Michał Kopka 50c, Józef Woźniak 20c, Michał Musiał 25c, Michał Simsia 25c, Jan Polakowski 25c, Jan Poświatowski 25c, And. Młyj 10c, Jeży Zielonys 25c, Jan Narękiewicz 15c, Cecylia Musiał 25c, Józef Juzajtys 5c, Marcin Dubiel 25c, Jan Siuta 25c, Jan Słowik 10c, Franciszek Sokołowski 15c, Antoni Popławski 25c, Kazimierz Butrynowicz 25c, Jan Panek 5c. Razem $5.00

Od abonentów Józefa Kowalskiego i Tomasza Buba z Anthony, R. I., otrzymujemy poniższą kwotę na ofiary prześladowane przez Prusaków:

Józef Kowalski $1.00, Tomasz Buba 75c, J. Kowalski 25c, A. Marcinkowski 50c, A. Kubicki 25c, J. Kaliszewski 25c, L. Rossa 25, A. Wesołoski 25c, S. Adamski 25c, J. Mila 25c, J. Szydłowski 25c, J. Olszewski 50c, T. Krajewski 25c, F. Krajewski 25c, M. Siembab 50c, L. Szefliński 50c, W. Furmankiewicz 25c, M. Kralus 25c, J. Ree 25c, G. Jurosz 25c, Jan Urban 25c, J. Zurowski 15c, J. Kotorba 10c, S. Birus 25c, J. Miela 10c, J. Mliczko 10c, J. Szarek 25c, J. Gruszka 25c, E. Rodalewicz $1.00, M. Ciebień 25c, Jan Leśniak 25c, S. Marszałek 25c, M. Leśniak 25c, A. Oliśkowicz 10c, M. Armata 10c, W. Kosiba 10c, A. Kapała 15c, J. Kędrek 10c, W. Florek 10c, W. Lepak 50c, F. Machowski 25c, R. Brzozowski 25c, J. Radaszewski 20c, F. Ochała 25c, K. Zychowska 10c, P. Chochół 10c, B. Ochała 5c, M. Ochała 10c, F. Pykosz 25c, J. Ulewicz 50c, J. Woźnicki 25c, J. Jędrzejec 10c, M. Zając 10c, M. Karczana 20c, A. Karczana 15c, M. Rogowska, 10c, J. Swidrok 25c, S. Dubiel 25c, F. Tęcza 25c, S. Klemisz 50c. Razem $16.05

Jan Nowak, Józef Nowak i M. Nowak z Chappell Hill, Tex., po 10c. Razem 30c

Z Bay Shore, N. Y.

K. Paprocki 50c, J. Romoński 50c, J. Paprocki 50c, H. Klimkowska 50c, J. Paprocki 50c, P. Suski 50c. Razem $3.00

A. Swendra Silver Lake, Minn., 25c. F. Skibicki Conway, N. D., 25c. Razem 50c

Z Fullerton, Nebr.

J. Bartusiak 15c, F. Woźniak 25c, K. Woźny 25c, S. Woźny 25c, J. Banach 25c, J. Wytek 50c. Razem $1.65

F. Wyrembalski Posen, Mich., $1.00, F. Dębski Anthony, R. I., 50c, F. Piotrowicz, Pittston, Pa., $1.00, P. Kędziora McMillan, Wis., 50c, R. Mościcki Rudolph, Wis., 50c, F. Lisicki, New York, N. Y., $1.00, J. Swierczański Harvey, Ill., 50c, A. Zwiefka Albion, N. Y. 50c, J. Wiśniewski, Albion, N. Y., 25c. Razem $5.75

W drukarni "Gazety Polskiej" zebrano następujące składki:

Władysław Dyniewicz $5 00 Kazimierz Dyniewicz $1.00, Edwin Dyniewicz $1.00, Leon Dyniewicz $1.00, Mateusz Dyniewicz $1.00, Stanisław J. Kuflewski $1.00, K. Motykowski 25c, M. Demski 25c, Bednarski 25c, M. Skiermański 25c, W. Kruczkowski 25c, M. Zawiliński 25c, A. Kitowski 50c, J. Rudziński 25c, M. Goralski 25c, T. Winiarski 25c. Razem $12 75

Z poprzedniego $18 35

Razem $63.35

W imieniu prześladowanych za sprawę naszą, Bóg wam zapłać ofiarodawcy.

O dalsze ofiary upraszamy najuprzejmiej. Otrzyjmy łzy prześladowanym.

— Na polecenie jenerał gubernatora kubańskiego Wooda, minister wojny Root wydał rozporządzenie wycofujące trzeci szwadron ósmego pułku kawaleryi z Puerto Principe. Jest to początek wycofania wojsk amerykańskich z Kuby.

— Okręt angielski Alfonso zderzył się z parostatkiem hiszpańskim w pobliżu Averlo, w Portugalii, skutkiem czego zatonął z całą załogą, składającą się z 18 ludzi; kapitan ocalał. Jeden z załogi hiszpańskiego statku też utonął.

— Jak donoszą z Berlina najbogatszym człowiekiem w całych Prusach jest Krupp. Podług ostatniego sprawozdania z opodatkowania według dochodu, okazuje się, że czysty dochód roczny Kruppa wynosi $5,000,000.

OKROPNOŚĆ

Łbem wyrżnął się o ścianę!
Krwi było dwa tygle...
I po gardle swem brzytwą
Wyprawiał psie figle!
Pierś swą krajał na befsztyk!
W brzuch wsadził trzy noże—
I kręcił się jak fifa—
I wił jak piskorze!
Sznur założył na szyję,
Jak się robi winda,
Oko szydłem swe wyjął
I na haku dyndał..
Nogi uciął do kolan!
Żeber zgniótł trzy kości —
I poszedł wnet na piwo
Po tej okropności!!
— Okrutne to morderstwo
Pali mnie zarzewiem,
Czy wiecie kto był zbójcą?
Bo ja wcale nie wiem.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 66/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42¼	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 96/100	25c
LIRA—do Włoch	18 88/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Styczeń.

16 C. Marcela p.
17 P. Antoniego, Sulpicyusza.
18 S. Katedry św. Piotra w R.
19 N Imię Jezus. Kanuta, Henr.
20 P. Fabiana i Sebastyana.
21 W. Agnieszki p. i m.
22 Śr. Wincentego i Anastazyusa.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. W Warszawie zmarł ś. p. Eugeniusz Babiński, zasłużony i ceniony ogólnie pedagog. Jako założyciel i kierownik własnej 6 klasowej szkoły realnej, wychował cały zastęp młodzieży, która garnęła się chętnie i miłością otaczała swego kierownika. Do zawodu nauczycielskiego wnosił śp. Eugeniusz Babiński sumienność i zamiłowanie, dzięki którym skarbił też sobie szacunek towarzyszów pracy. Zmarły liczył lat 63, a pogrzeb ś. p. Eugeniusza Babińskiego odbył się przed kilku dniami.

Z Warszawy. Producenci nabiału, którym z Niemiec uczyniono propozycyę dostarczania nabiału i dostarczono nawet maszyn do wyrabiania masła i sera, odesłali maszyny z powrotem niemieckim handlarzom i oświadczyli, że zrywają stosunki z niemieckimi handlarzami.

Warszawa. Jan Bloch, znany w całej Europie bankier i publicysta, zmarł 7 bm. w Warszawie we własnym pałacu. Nieboszczyk był znawcą stosunków kolejowych. Przed 10 laty napisał książkę, zatytułowaną: "Wojna w przyszłości," która zwróciła na się oczy całego świata.

Jan Bloch liczył 67 lat. Zajmował on w kołach finansistów warszawskich wybitne stanowisko. Podczas międzynarodowej konferencyi pokojowej w Hadze odegrał zmarły wybitną rolę. Dowodził on, że Anglia nie może pobić Boerów z powodu, że trudno odszukać nieprzyjaciela, a nie z powodu niedostatków siły zbrojnej.

Warszawa. W Andrzejowie w powiecie Ostrowskim, a w gubernii Łomżyńskiej, wyszedł na jaw fakt dzikiego znęcania się nad dziećmi polskiemi. Nauczyciel w szkółce ludowej bił dzieci za małe postępy w języku rosyjskim i za posługiwanie się językiem polskim tak nielitoście, że niebożątka dostawały napadów padaczki. Pod razami, wymierzonemi z pomocą kijów, nauczyciel łamał dzieciom kości ramieniowe. Władza moskiewska, zamiast uwięzić mordercę i ukarać go odpowiednio, nadała potwornemu nauczycielowi lepszą posadę w Warszawie, dokąd się okrutnik przeniósł.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań 3 stycznia. — Jedno z pism polskich omawia wyrok gnieźnieński i pisze: "W imieniu króla" wydano wyrok gnieźnieński... Przed 53 laty sąd berliński uwolnił tak samo w imieniu króla Mierosławskiego i towarzyszy od oskarżenia zdrady stanu.

Wtedy rewolucyjni berlińczycy pociągnęli tłumnie przed zamek królewski i król pruski Fryderyk Wilhelm IV odpowiedział na grzmiące okrzyki ludu: Niech żyje Polska! słowami: "Ja też wołam, niech żyje Polska"....

Król wypowiedział wówczas słowa te pod presyą, ale jednak je wypowiedział.

Czasy się zmieniły od owych chwil znacznie.

Ostrowo. Pan Mierzejewski, aptekarz z Kępna, kupił od pana L. Scheyera aptekę za 268 tys. marek.

Żnin. Przy wyborach ściślejszych od rady miejskiej wybrano w trzeciej klasie restauratora p. Bukowskiego.

Gniezno. Czternastoletni synek kołodzieja Milaka za puścił się na cienką powłokę lodową na jeziorze Jelonka — załamał się i utonął, gdyż nikt mu nie mógł pospieszyć z ratunkiem.

Powidz. Żona obywatela Kurka, 33-letnia niewiasta poszła po piasek do miejskich dołów. Po nad nią oberwała się wielka bryła ziemi i w oczach męża jej zasypała. Wydobyto ją uduszoną.

Barcin. U gospodarza Brzyckiego w Słaboszewie włamali się złodzieje w zeszłą niedzielę do stajni i wyprowadzili z niej konia. Złodzieje już się z koniem z podwórza byli oddalili, gdy syn Brzyckiego wstał przypadkowo w nocy i wszedł do stajni. Spostrzegłszy, że jednego konia braknie, zbudził sąsiadów i domowników, poczem udano się za złodziejami w pogoń. Złodzieje puścili wskutek tego konia, a sami uciekli, gdyż nie można ich było z powodu ciemności ścigać.

Kierz. — W tych dniach w nocy okradziono równocześnie dwa sąsiednie kościoły w Kierzu i w Sobocie. W Kierzu weszli świętokradcy oknem; kratę grubą drucianą oderwali, stłukli drogie okno kolorowe, 2 skarbonki św. Antoniego dłutem rozwalili i zabrali złożone ofiary około 80 marek. Próbowali także dostać się do zakrystyi, wiercili dużym świdrem centrowym i starali się drzwi wyważyć, bo znacznie są uszkodzone. Za mocne jednakże były, by je można z haków wyrwać, więc się do skarbony kościelnej nie dostali. Łotry jednakże o mało nie spalili kościół, wzięli bowiem z ołtarza grubą świecę woskową, przeszło łokieć wysoką, zapaliwszy, postawili na posadzce pod obrusem zostawili palącą się i odeszli. Szczęście, że się świeca przewróciła i stopiła, paląc się na posadzce, w przeciwnym razie obrus, a potem drewniany ołtarz i cały kościół mógłby się był z winy tych łotrów spalić. Podobnie postąpili ci świętokradcy w kościele w Sobocie, połupali drzwi z zakrystyi wiodące do kościoła, gdzie także oknem weszli, porozbijali skarbonki i zabrali całą gotówkę. Wymieniona szajka złodziejska jest dosyć ostrożną, bo zabiera tylko pieniądze a nie ruszy innych, choć drogich sprzętów kościelnych.

Z okolic Wrześni. — Jak się dzieje nielicznym już u nas nauczycielom Polakom, możemy się przekonać z wyjątku listu pewnego nauczyciela wiejskiego. Zima u nas przed kilku dniami ostro wystąpiła, nareszcie deszcz leje, błoto takie, że nóg z niego na wsi wyciągnąć nie można. Oby i z inaugurowaną polityką wobec nas nastąpiło to samo!... Inspektor przyjeżdża, dokucza, że człowiek, choć z powołania został nauczycielem, przychodzi do konkluzyi, że w dzisiejszych czasach lepiej świnie paść, niż karmić się zatrutym chlebem. Oby dzieci wrzesińskie nie nawarzyły piwa, od którego naszym serdecznym brzuchy popękają. O Polakach Europa zapomniała, a dziś wszystkie narody rozpisują się o nas i kulturze pruskiej... Jak przysłowie niesie: z małej iskierki bywa pożar wielki. Podług mego zdania, Prusacy w metodzie nie ustąpią: co się nie chce ugiąć musi być złamane, oto dewiza, wypisana na chorągwi krzyżactwa. Na zmianę stosunków wpłynąć może tylko uświadomienie ludu polskiego. — Nauczyciel.

Poznań. Nowy sensacyjny proces Polaków za sprawę szkolną, podobny do procesu we Wrześni, odbędzie się w Bydgoszczy w tych dniach. Dwudziestu ojców rodzin z miasta Ojczanowo skarży dyrektora szkoły Kuehna o przekroczenie prawa karania dzieci, gdy te odmówiły odpowiadania w języku niemieckim w szkole.

Władza pruska, wysłuchawszy zeznania nauczyciela Kuehn, poleciła wytoczyć proces burmistrzowi miasta Ojczanowo, p. Ornein za to, iż tenże podpisał skargę obywateli przeciwko niemieckiemu nauczycielowi.

Ludność miejscowa jest bardzo wzburzona z powodu postępowania władzy pruskiej, która niezawodnie otoczy swą opieką nauczyciela, a srogo ukarze obywateli i burmistrza.

Powyższy telegram pomieściły gazety angielskie. Być może, że nazwę miejscowości i nazwisko burmistrza przekręcono. Gazety z ojczystego kraju niezawodnie sprostują nam nazwę i obszerniej doniosą o wypadku.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Kamień (pow. brodnicki). W miejsce ustępującego z rady miejskiej mistrza rzeźnickiego p. Czeszczowskiego, wybrany został posiedziciel Zaremba.

Puck. Przy ostatnich wyborach do rady miejskiej wybrani zostali w I klasie kupiec H. Eisenstaedt, w III kl. mistrz szewski Palubitzki. W radzie miejskiej zasiada teraz 9 katolików, 2 protestantów i 1 żyd.

Toruń. Do dnia 10 grudnia złożono na ręce pana dr. Jana Brejskiego w Toruniu na rzecz wydalonych gimnazyastów 10,514 marek.

Lębork na Pomorzu. Prezes Towarzystwa ludowego, p. Koszałka, nie posłał dzieci swych na uroczystość sedańską, ponieważ odbyła się w luterskim lokalu (Evangelisches Gemeindehaus). Za to nałożono na niego karę w wysokości 8 mk., po 4 mk. za każde dziecko. P. Koszałka wniósł o rozstrzygnięcie sądowe i dowodził przed sądem ławniczym, że jako katolik nie może posyłać dzieci swoich do luterskiego lokalu. Sąd atoli nie przychylił się do tych wywodów i skazał p. Koszałkę na zapłacenie wyżej wymienionej kary. Przeciwko temu wyrokowi założył p. Koszałka apelacyę i wedle naszego zdania sprawę wygra.

W Mechowie na Kaszubach uważana jest niedzielna katechizacya za naukę prywatną przez landrata puckiego; landrat starogardzki znowu grozi jednemu z organistów karami za ćwiczenie pieśni w kościele, a coś po dobnego zaszło podług gazet i w powiecie lubawskim. Wszystkie takie i im podobne zakazy są bezprawne, a przeto zważać na nie należy. Widać jednak ztąd, że wobec Polaków pewnym ludziom nie wystarcza ani kolonizacya, ani fundusze antypolskie, ani ustawy wyjątkowe, koniecznie zachciewa się im dostać do kościoła, aby w kościele i przez kościół nas germanizować. A dopiero jakże mile widziany, kto im w tej robocie pomaga!

Puck. Sąd Rzeszy odrzucił rewizyą w znanej sprawie ks. proboszcza Tyczyńskiego z Starzyna skazanego wskutek denuncyacyi nauczyciela na miesiąc więzienia na podstawie paragrafu o ambonie.

SZLĄSK PRUSKI.

— Mikołów. Górnika Andrzeja Mrowca z Górnych Łazisk zabiły na kopalni "Brady" węgle.

Ruda. W dniu św. Barbary poświęcony został kamień węgielny pod nowobudujący się tutaj katolicki kościół. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz.

Zabrze. W osobliwy sposób uległ nieszczęściu górnik Mika, pracujący na kopalni "Królowej Ludwiki." Idąc do pracy, potoczył się o kamień i upadł, przyczem butelka z kawą, którą miał w kieszeni się stłukła, a odłamy szkła weszły mu głęboko w ciało, pomiędzy żebra. Rannego odwieziono do lazaretu.

Dąb. Roboty mularskie przy katolickim kościele zostały zupełnie ukończone. Wewnętrzne malowanie kościoła rozpocznie się zaraz z wiosną. Również w tym czasie stanie ambona i ołtarz. W końcu maja wszystko ma być gotowe tak, że w przeciągu miesiąca czerwca ma się odbyć poświęcenie kościoła.

Koplnic. Z bardzo smutnego dla mnie i parafian powodu piszę do redakcyi. Mam 50 lat, ale dotąd nigdy jeszcze w naszym kościele niemieckiego kazania nie słyszano. A tu teraz tak się już niemczyzna do nas ciśnie, iż we święto Matki Boskiej, kiedy to Prusy mają "Busstag" ks. adm. prob. Klima odprawił mszą św. dla parafian z ofiarą, ale potem niemieckie kazanie wygłosił. Smutno nam się zrobiło, bo w naszej parafii zaledwie dwóch Niemców mamy.

Ligota Zabrska. Jest u nas zwyczaj, że celem udzielania dziatkom nauki przygotowawczej do spowiedzi i komunii św. przyjeżdża ks. kapelan z Gliwic. Kiedy zeszłego tygodnia miała się nauka rozpocząć a księdza jeszcze nie było, wpuścił sługa szkolny do szkoły dzieci niemieckie, a polskim kazał na mrozie czekać. Tak więc dziatki polskie z woli takiego sługi stać musiały tak długo, aż ksiądz im na pomoc przyszedł, to jest, że gdy ksiądz nadszedł, te dzieci polskie do szkoły wpuszczono.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Sanok. U nas natychmiast po liście Sienkiewicza za inicyatywą członków wydziału "Sokoła" ogłosiło grono obywateli plakatami w mieście te słowa: "Na chleb dla sierot, ofiar przemocy pruskiej uprasza się składać datki w księgarni p. Pollacka (dwa razy daje, kto daje zaraz.") Skutek dopisał wcale dobrze, jak na nasze miejscowe stosunki. Nadto młodzież gimnazyalna na swoim wieczorku Mickiewiczowskim zebrała przeszło 90 koron. Wreszcie za kilka dni ma się odbyć odczyt publiczny staraniem wydziału "Sokoła" wyłącznie na rzecz stałej pomocy dla prześladowanych za narodowość.

P. Walewski prowadzi w Krakowie pełne próby ze swej przeróbki "Krzyżaków" Sienkiewicza. Głównym wątkiem sztuki są dzieje Zbysza i Danusi, na tle wypadków historycznych. Akcya toczy się z razu w okolicach Krakowa i na rynku krakowskim, potem przenosi się na Mazowsze, do dworu książęcego, ostatnie obrazy dzieją się w jednym z zamków krzyżackich. W zakończeniu ujrzymy epizody z bitwy pod Grunwaldem. Z postaci dziejowych występują w sztuce: Władysław Jagiełło, królowa Jadwiga, księstwo Mazowieccy, w końcu wielki mistrz Krzyżaków w otoczeniu komturów.

Kraków. "Nowa Reforma" domaga się, żeby Sejm w jak najkrótszym czasie przystąpił do usunięcia niemieckich nazw miejscowości galicyjskich tak, aby dla Francuza, czy Niemca Kraków, Lwów, Nowy Sącz, Żywiec brzmiały tak, jak się nazywają w istocie, a nie Krakau, Lemberg, Neu-Sandez, Saybush, Neumarkt i t. d. Miejscowości Krakau, Lemberg i t. p., będą uważane za nieistniejące w Galicyi. Austrya przestała być państwem niemieckiem, a jeżeli językiem urzędowym armii jest niemiecki, to nie wynika ztego, aby i inne instytucye nie mogły się od dobrodziejstw niemieckiej kultury uwolnić. Zarazem żąda to pismo zniesienia nazw kolonii niemieckich, które już dawno utonęły w morzu polsko-ruskiem.

OCKNIENIE.

Wionął zimny wiatr północy,
Srogi, mściwy król;
Potratował plon i kwiaty
Wielkopolskich pól.
Napój jego: łzy matczyne;
Strawa: płacz sierocy,
Potratował serca, dusze
Srogi wiatr północy.

"Niech nie czerpie mi nikt soków
Z onej świętej krwi,
Co tam, na dnie polskiej gleby,
Jak fundament tkwi.
Niech nie patrzą w polskie słońce,
Pchnięte poza chmury;
Jam tu słońce, ja fundament,
Ja jeden—nikt wtóry!

Męczenników krew zakrzepła
Nie ocali was,
Nie wybawi znak płomienny,
Co tak dawno zgasł.
Ja żelazną mam prawicę
I gwałt w mojem prawie;
Kto nie ugnie się przedemną,
Zduszę go, zadławię".

* * *

Zajęknęły bólem niwy
Wielkopolskich pól;
Wionął zimny wiatr północy
Srogi, mroźny król.
Jak na podbój ruszył świata
Dumny i ponury
Przeciw matkom, przeciw dzieciom,
W sal sądowych mury.

I z tryumfatora miną
Powalił je z nóg,
A tam w górze patrzył na to
Sprawiedliwy Bóg.
Wiekuistą księgę dziejów
Wydobył z świetlicy
I na kartach dwóch zapisał:
"Dzicy!"—"Męczennicy!"

Ważąc w dłoni tortur ołów
I pisklęcy puch,
Dwa wyroki wpisał także
I na kartach dwóch.
Kiedyś na głos je odczyta,
Aż zadrżą przestrzenie...
Dziś męczeństwu zsyła jedno:
Daje mu ocknienie.

Wiersz St. Rossowskiego, wygłoszony na przedstawieniu na chleb dla ofiar procesu wrzesińskiego we Lwowie.

LEGIONIŚCI.

Gdyśmy tonęli w błędach ciężkich: w niezgodzie, pijatyce i próżniactwie, trzy mocarstwa ręką wprawną do grabienia sięgnęły po nasze mienie, po ziemię krwią praojców obficie zlewaną a przez późniejsze pokolenia w ciemnocie błądzące źle bronioną,—nastąpił pierwszy podział Polski.

Wielu wówczas zdumiało się i jakby z letargu obudzeni zmienili dotychczasowy sposób życia, spostrzegli, że ten akt rabunku nieznany w dziejach, był rezultatem ich win, ich błędów, ich grzechów względem współbraci i ziemi ojczystej. Rozmyślając o tem, co ich kraj bądźcobądź gorąco przez nich kochany spotkało, doszli do przekonania, że złe naprawić mogą sami, tak jak sami sprowadzili nieszczęście. Rozpoczęli życie cnotliwe, a myśl i serce skierowali ku służbie dla narodu. Niestety mało ich jeszcze było! Drugi rozbiór szeregi ich powiększył. Rzucili się raźno do pracy, która w innych warunkach wydała by błogie owoce, wróg jednak to widział i nierad był, aby się Polska na siłach wzmogła, bo to groziło im utratą zrabowanych ziem urodzajnych, więc w chwili kiedy Polska ogłosiła światu "równość wszystkich w obliczu prawa" (Konstytucyę 3go maja) nastąpił trzeci rozbiór Polski i kraj nasz utracił tysiącletnią, pełną chwały, wolność i samodzielność polityczną.

Wówczas stało się coś strasznego w narodzie! Co lepsi szaleli z bólu i wierzyć nie chcieli aby bez żadnej przyczyny, w biały dzień, dokonano tak krzyczącego bezprawia. Jednych wyłapywano i wywożono na Sybir, drudzy tracili rozum. Jedni w piciu na śmierć szukali zapomnienia, inni umierali z żalu, bo serca tych szlachetnych nie mogły przeżyć utraty Ojczyzny! Wielu było takich, co z bólu nie wiedzieli co czynią. Darli na sobie szaty, rwali włosy z głowy, tarzali się po ziemi, włóczyli się po drogach, po lasach, wołając głośno: czy to tylko senna zmora ich umysły tak gniecie!

Ale znaleźli się i tacy, którzy krzyknęli: hej bracia, hej rodacy, nie czas nam ginąć w rozpaczy marnie, nie czas opuszczać ręce, ani ból, ani łzy nie wyrwą z mogiły żywcem pogrzebanej Matki! Iść nam należy w świat, i krzyczeć i zwoływać braci do gromady, i szykować na zaborców lance i miecze! I poszli...

Ale hasło przez nich rzucone pozostałe w kraju, przeskakiwało z ust na usta, przechodziło z serca do serca, z duszy odbijało się w duszę, aż powtórzyło się tysiącem ech, — niosły je kwiaty łąk naszych, szeptały je kłosy złocistych łanów pszenicznych i niw srebrzystego żyta, wyszemrały je strumienie naszych wód i szelest ciemnych borów ojczystych!

Więc biegli ludzie z kraju setkami i zbierali się gromadnie na ziemiach tych narodów, które w rozbierze Polski udziału nie brały. Zbierano się początkowo w Turcyi, bo przypuszczano, że z tamtąd najdogodniej będzie przez Bukowinę i Podole wkroczyć do Polski i wywołać powstanie ogólne. W krótce jednak myśli tej zaniechano, bo zwrócono uwagę na inną, jak się zdawało lepszą. Francya w owym czasie przechodziła tak zwaną wielką rewolucyę. Ogłosiła "prawa człowieka" i chęć bronienia wolności wszystkich ludów przeciw tyranom. Na Francyę więc zwrócili swe oczy i zbierać się zaczęli na jej ziemiach jak również i w sąsiednich Włoszech.

I słusznem to było ze wszech miar, bo te same myśli, te same uczucia, które obwieściła światu Polska wygłosiła i Francya. Te same przeto mocarstwa, które rozebrały Polskę za jej wolnościowe idee niosące ulgę dla uciemiężonego ludu, zwróciły się teraz przeciwko Francyi i wypowiedziały jej wojnę, aby ją zgładzić tak samo jak Polskę. Nie dziw więc że serca wychodźców naszych goręcej zadrgały ku Francyi, która też widząc w nas współwyznawców politycznych i przyjaciół przeciw wspólnym wrogom wolności, gościnnie naszych na swej ziemi przyjęła.

Ale z Francyą nie poszło wrogom tak łatwo jak z Polską. Najprzód dlatego, że państwo to miało więcej ludności, a powtóre miało wojsko, któregośmy prawie wcale przy pierwszym rozbierze nie mieli. Więc choć przeciw Francyi wystąpiła Austrya, Rosya, Niemcy i Anglia i wojska ich sprzymierzone przeciw Francuzom wkroczyły w granice ich ziemi, to jednak skutek był taki tylko, że nietylko wrogów odparli, ale i sami wkroczyli w ich granice. Nadto w bitwach tych dał się poznać z wielkiego męstwa i niesłychanych zdolności młodziutki jenerał Bonaparte, późniejszy cesarz Francuzów Napoleon I.

W tej to właśnie chwili gdy Europa zaczęła zwracać na Bonapartego uwagę, bawił on w Lombardyi, której powrócił wolność wypędzając Austryaków. W tym samym czasie jenerał polski Henryk Dąbrowski i Józef Wybicki, dwóch lepszych i znanych przedstawicieli wychodźstwa polskiego, zgłosiło się do rządu francuskiego z projektem utworzenia zbrojnych oddziałów polskich czyli legionów. Rząd francuski życzliwie przyjął ich propozycyę, ale że według ich praw pod sztandarem Francyi mogli stać tylko Francuzi, więc ich odesłano do Bonapartego do Lombardyi. Lombardya miała już rząd tymczasowy ale nie miała wojska. Bonaparte, któremu myśl legionów podobała się bardzo, polecił owemu rządowi, który chętnie projekt ich przyjął i wszedł z nimi w umowę, która opiewała, że legiony polskie, które wyszykuje Dąbrowski, będą stać na żołdzie lombardzkim i pomagać Włochom do obrony ich niepodległości, dopóki się nie nadaży sposobność powrotu do ziem ojczystych dla wywalczenia niepodległości Polski. Do tego czasu i szeregi lombardzkie i legiony polskie miały pozostawać pod opieką Francyi.

W początkach najwięcej przybyło wojskowych z dawnych szeregów Tadeusza Kościuszki, łatwo więc szła praca Dąbrowskiemu, który w bardzo krótkim stosunkowo czasie, umundurował, uzbroił i do walki przygotował pierwsze bataliony — a szeregi ich rosły z dnia na dzień, pomnażane coraz to nowymi przybyszami.

Gdy Dąbrowski naszych gromadził, uczył musztry i do wyjścia w pole gotował, Wybicki czem innem był zajęty.

On przebiegał szeregi, uczył a zaglądając do serc rozwijał i wzmacniał niedawno zrozumianą, jakby świeżo narodzoną miłość dla Matki — Ziemi — dla Polski. W owym to czasie, we Włoszech, z pod natchnionego pióra Wybickiego spłynęła serdeczna pieśń, która przez długie lata rozgrzewała ich piersi i do nieśmiertelnych prowadziła czynów—pieśń legionistów: "Jeszcze Polska nie zginęła".

MAZUREK DĄBROWSKIEGO.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Z twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz i t. d.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla Ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.
Marsz, marsz i t. d.

Moskal Polski nie posiędzie,
Dobywszy pałasza,
Hasłem wszystkich wolność będzie
I Ojczyzna nasza!
Marsz, marsz i t. d.

Już tam ojciec do swej Basi
Mówi zapłakany:
"Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany!"
Marsz, marsz i t. d.

Z tą pieśnią już się nigdy Legioniści nasi nie rozstawali. Ten śpiew rozgrzewał im serca, żywił nadzieję, podtrzymywał wytrwałość i koił ciężkie bóle po stracie licznych towarzyszów. Ta pieśń biegła przed nimi, a oni szli za nią wsłuchani duszę w jej płomienne dźwięki, pewni że jak betleemska gwiazda doprowadziła do Zbawiciela trzech królów, tak pieśń ta doprowadzi ich do Polski.

Legiony polskie z tą właśnie pieśnią na ustach zdobyły północne Włochy, Wenecyę, wzięły Loretto i Rzym, a podbiwszy królestwo neapolitańskie, zdobyte sztandary złożyły w Paryżu. I znów wracały do Włoch walczyć z wojskami austryackiemi i moskiewskiemi. Tam to w krwawych walkach pod Weroną i Mantuą poległo ich wielu, bardzo wielu, ale szeregi uzupełniały się prędko. Pod koniec 18 stulecia, gdy przyłączył się do nich trzeci legion sformowany przez jenerała Kniaziewicza w Niemczech, legiony liczyły 15,000 wojowników, chociaż więcej niż drugie tyle ich poległo!

Nieraz głodni, źle odziani, bez obuwia, chorzy, szli ciągle naprzód z walki do walki, a ciągle wyczekując powrotu do Ojczyzny! Pokarmem ich, przyodziewkiem, rozgrzewającem słońcem była tylko pieśń Wybickiego "Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy" i czekali pełni otuchy i wiary. Aż nareszcie ich uszu doszła wieść pożądana: Napoleon rozbił na proch Prusaków—hejże idziemy do Polski!

Co się wówczas działo w sercach legionistów, tego żadne pióro opisać nie jest w stanie.

Do Polski, do Polski wolnej, co za melodyjne, pełne słodyczy pieśni i najcudniejszej muzyki dźwięki

Poszli, i z olbrzymich przestrzeni naszej Ojczyzny przez ich wolę i siłę wykrojono szmat ziemi i nazwano "Księstwem Warszawskiem".

LISTY WIERSZEM.

W tych dniach nadszedł z Poznania do Warszawy list od kilkunastu osób, czytelniczek i czytelników "Kuryera Warszawskiego" z uznaniem za piękne, wesołe i pełne dowcipu wiersze, jakie pod rubryką "Bańki Mydlane" zamieszcza od pewnego czasu utalentowany autor, Kazimierz Laskowski, podpisujący się pseudonimem "El." Brzmi on następująco:

Wszystkim dziękujem, co piszą w "Kuryerze",
I ślemy "Bóg zapłać" serdecznie i szczerze,
Niech Bóg wam nagrodzi, sił w pracy dodaje,
A znój ten dla bliźnich niech słodkim się staje.
Lecz Tobie, Redakcyo, otwarcie wyznamy,
Kogo też najbardziej ze wszystkich kochamy,
Kto umie przemawiać do serca i duszy,
Kto nieraz rozśmieszy, lub do łez nas wzruszy,
Kto starym, stroskanym piosnką życie słodzi,
W kim siewcę ziarn dobrych, mają dzisiaj młodzi,
Kto słowem śpiewanem prawdę życia głosi?
To pieśniarz nasz miły, to "El" nasz kochany!
Czytelnik mu każdy jest sercem oddany.
Nasamprzód więc wszyscy śledzimy "Kuryera,"
Czy aby, "banieczkę" on w sobie zawiera....
"Banieczkę"? Dla czegóż zowiecie bańkami
Te piosnki tak cudne, co kwitną kwiatkami,
Co iskrzą jak brylant, jak łza przeźroczysta,
I w sercu zostają jako myśl wieczysta,
A bańka mydlana chociaż pięknie błyśnie,
Pod lekkim podmuchem wnet w pył się rozpryśnie.
Niechże więc piosenki inne mają miano!
Redakcyo! niech nam to, prosim będzie dano.
Więc piosnki perełki, lub kwiatki, klejnoty,
Umieszczaj codziennie "Kuryerku" nasz złoty,
A zawsze nam miły i zawsze nam drogi,
Radośnie witany w nasze wstąpisz progi.
Wierząc, że Redakcya spełni te życzenia,
Już naprzód serdeczne ślemy dziękczynienia.
"Bóg zapłać" wam ślemy, a razem "Szczęść Boże,"
I w dalszej niech pracy On wam dopomoże!....

Tu następuje szereg podpisów Polek i Polaków poznańskich.

Na list powyższy odpowiedział K. Laskowski w "Kuryerze Warszawskim" listem wierszowym, który brzmi:

Przyniosła dzisiaj poczta list,
Na "Warszawskiego" karty,
Tem milsze, że z nad Warty.
Niewieścia je skreśliła dłoń,
Serduszkiem dzwoniąc złotem,
Uchylić przeto trzeba skroń,
Wymawiać się....nic po tem!
A że redaktor mandat dał,
Były Paniom złożył dzięki,
Więc po staremu: "Boże płać!"
Za łaski dla piosenki!
Jakie są one, nie mój sąd....
To jedno wyznam szczerze,
Że i ja kocham ten mój kąt,
Te "bańki" na papierze.
I takim czasem wielki pan
Ten kącik mając mały,
Że mi przed okiem szumi łan,
Kapela gra hejnały;
Że czasem zda się niby wódz,
Orężne sprawiam hufce,
To znów, że dziatwy zbiega rój,
O lnianej, złotej główce.
Stada szczebiocąc u mych stóp,
A ja, jak dobra niańka,
Gadam im gadam starą baśń,
Nim złudzeń pryśnie bańka.
Niekiedy idę w taką dal,
Że myśl o zorze trąca,
Dzwonią mi pieśni, kośby stal,
Pierś chłopka gorejąca.
Staszków, Marynek wianek mam,
By kwiecia w wonnym maju,
I śpiewam z nimi społem gram
I dobrze mi, jak w raju!
Więc żal mi moich "baniek", żal,
Boć....jakież dać nazwanie,
Skoro zarówno radość, żal,
Na jednym rosną łanie?
Gdyby tak można jeszcze brać,
Wesela li z pod strzechy,
Umiałbym wtedy śpiewką zwać,
Oprawiać ją w uśmiechy.
I siał bym taką, śpiewką siał
Od zmierzchu po zaranie,
I złotą szatkę bym jej dał,
I Wasze dał nazwanie!
Lecz cóż, choć chęci szczere są,
Gdy wszystko "Bańką" pryska....
Gdy są dla śpiewek nazwą złą,
Niech będą bez nazwiska.
Niech bez tytułów idą w świat,
W służebnej koszulinie,
A jeśli, która wyda kwiat,
To nazwa ze łzą spłynie! El.

NIECO O POTRZEBIE PIELĘGNOWANIA ZĘBÓW.

Dużo pisano już i u nas o pielęgnowaniu zębow, pisze "Przew. Zdrowia", ale niedość jeszcze widocznie, skoro wśród szerokich warstw społeczeństwa dbałość o zęby wcale się nie uwydatnia, a nie wielu takich, którzy by choć tyle zadawali sobie trudu z pielęgnowaniem zębów, co z włosami i skórą! Każdy dentysta z własnego doświadczenia zapewne powiedzieć może, że liczba dbających jako tako o zęby jest niewielką, a osoby szczególną pieczołowitością otaczające swe zęby są wprost wyjątkami, wielu jest takich, co zasiągnąć musieli rady i pomocy dentysty, a jednak później wskazówek jego co do pielęgnowania zdrowych jeszcze zębów nie wypełniają. Tacy zaś, co jeszcze nie potrzebowali się udawać dolekarza, nie rzadko przedrwiwają sobie wprost z nauk o pielęgnowaniu zębów.

Niejeden nie spełnia nawet najprostszego wymagania tej nauki, to jest przepisu codziennego wyczyszczania zębów. A tyle mozołu przecież dla zębów naszych codziennie spełniających wielką pracę, żałować nie powinniśmy! Dziwna to rzecz, że przyrodzonym zmysłem porządku, albo, jak twierdzą inni, przyzwyczajeniem do porządku, nie pobudzeni bywają ludzie do dbałości o zęby, choć o skórę i włosy się troszczą! Kto by śmiał nieuczesany i nieumyty pójść do pracy, wystawiłby się na pośmiewisko i pogardę, każdy więc i najleniwszy myje się i czesze. Ale o wyczyszczeniu zębów nie pomyśli, choć przecież nieczyste zęby również co najmniej są wstrętne, jak brudna twarz i włosy. Bo czyż nieczystość w zębach dlatego może mniej obrzydliwa od nieczystości w włosach i na twarzy, że zakryte bywają poniekąd ustami?! Takim pojęciom zdają się jakoby hołdować ci, co się nie wstydzą siadać do jedzenia z niewyczyszczonemi zębami.

Na inny, ważny przepis nauki o pielęgnowaniu zębów także nie dość jeszcze zważamy: ażeby przy najmniej dwa razy do roku dać zbadać swe zęby znawcy. Zadaniem zębiarstwa nowoczesnego jest przedewszystkiem uchylać choroby i niszczenia zębów, ku temu potrzeba, aby dentysta mógł stwierdzać raz po raz, czy zęby jego pacyenta w dobrym znajdują się stanie, czy nie potrzeba właśnie przedsięwzięcia jakich środków uchylających grożącą chorobę. Koszt takich regularnych badań szczęki zawsze przecież mniejszy, aniżeli wydatki powstające w razie zaniedbywania takich badań w najpóźniejszym czasie. Szczególnie mieszkańcy miast o tem pamiętać powinni, gdyż sposób życia miejski na większe naraża zęby niebezpieczeństwo, aniżeli życie na wsi (spożywanie dużo chleba razowego, mniej ostrych przypraw i t. d.).

Chcąc zachować sobie do późnej starości zdrowe zęby, należy je od młodu ochraniać i wszechstronnie pielęgnować. A na palcach niemal możnaby policzyć osoby, które od wczesnej młodości o zęby swe mają staranie.

Nawet i ci, którzy do pielęgnowania zębów się przyzwyczaili, grzeszą zwykle jeszcze pewną obojętnością co do zębów tylnych; przednie otaczają wielką troskliwością, ale o tylnych mało pamiętają, a dopiero przypomną sobie o potrzebie większej i dla nich troskliwości, gdy im bóle w tylnych zębach obowiązek ten przypomną.

Trzeba od młodu dbać o wszystkie zęby. A dbać trzeba nietylko o zęby drugie, ale z równą troskliwością i o pierwsze, mleczne zęby. Mleczne zęby nie tylko z tego względu zasługują na dbałość, że przeznaczone są do żucia potraw w pierwszej młodości, gdy narządy wewnętrzne człowieka, bardzo są słabe, żołądek jeszcze wrażliwy, ale i ze względu na następców, wzrost i jakość zębów drugich w znacznej mierze zależy od tego, jakimi były pierwsze, mleczne zęby. Nikt więc nie powinien lekceważyć obowiązku wobec zębów mlecznych, jako nie długo tylko mu służących.

ZABEZPIECZENIE PRZED ZMIANĄ.

W obecnej porze roku zmiana temperatury jest szybką i rozmaitą i oddziaływa na system człowieka. Najlepiej przepowiedzieć mogą nastąpić mającą zmianę temperatury ludzie cierpiący na reumatyzm. Zabezpieczcie się przed wszystkiemi reumatycznemi atakami przez użycie Sewery Oleju Sw. Gotharda i Severy Lekarstwa na Reumatyzm. Są one zadziwiającemi kombinacyami, a skutki osiągnięte przez ich użycie są zawsze zadawalniającemi. Severy Olej Sw. Gotharda może być także używany zewnętrznie na wszelkie dokuczliwe boleści. Ból w krzyżach albo napóchnięcia, wywichnięcia, zapalenie i newralgia, prędko ustają przez jego użycie.

Jan Pawlasek z Cornhill, Tex., powiada: "Cierpiałem na nieznośne boleści poniżej krzyża przez cztery miesiące. Używałem różnych lekarstw, ale przekonałem się, że Severy Olej Sw. Gotharda okazał się najlepszym. Po zużyciu dwóch butelek, wyzdrowiałem zupełnie. Zawsze go mam pod ręką".

Antoni Borkowski z Frenstat, Tex, pisze: "Cierpiałem strasznie na reumatyzm i miałem nieznośne boleści. Używałem Severy Lekarstwa na Reumatyzm i Severy Oleju Sw Gotharda i z ich pomocą odzyskałem zdrowie. Wszyscy cierpiący na padobne boleści powinni się postarać o te lekarstwa".

Cena Oleju św. Gotharda 50c, Severy Lekarstwo na Reumatyzm $1,00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach i składach z lekarstwami. Nie jest prawdziwe bez podpisu W. F. Severa w Cedar Rapids, Iowa, na każdem pudełku.

Przedwczesna troska.

Pięcioletni Karotek. — Niech ojciec pamięta o tem, żebym miał małą siostrzyczkę. Nie chcę, by moje dzieci chodziły kiedyś same, bez ciotki, po ulicach!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii . . . $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 16 STYCZNIA, 1902.

W KWESTYI SKŁADEK DLA WRZEŚNIAKÓW.

Echo katowania dzieci wrzesińskich za przymusowy pacierz niemiecki w szkole przez nauczycieli pruskich, rozległo się po całym świecie; a za wtrąceniem do więzień matek, stających w obronie swych dzieci, posypały się liczne ofiary z całej Polski na chleb dla tych dzieci pozbawionych opieki rodziców, aby z głodu nie pomarły.

Tu w Ameryce wielkie organizacye jak: Związek, Zjednoczenie, Unia i inne otwo rzyły na ten cel składki, które wpłynęły i wpływają obficie. Składki przechodzą już tysiące dolarów i wysyłane zosta ją nie tylko do Wrześni, ale także i do innych miejsc a przeważnie do Krakowa, dla tego, aby gdy tego chleba będzie zawiele, Prusacy go nie zjedli. Komitet wrzesiński, na którego czele stoi Stanisław hrabia Poniński, wydał odezwę, że pieniądze te powinny wpływać w miejsce przeznaczone (podług naszego domysłu, aby nie zostały na inny cel użyte).

Bohaterskie dzieci nie chcące mówić pacierza niemieckiego, powinny być uczczone w ten sposób, aby za swe bohaterstwo odebrały jak najwyższe wykształcenie—a nauka całemu światu przewodzi. Komitet wrzesiński będzie wiedział, co z tym kapitałem zrobić, a ofiarodawcy będą zadowoleni, że ich pieniądze zostały użyte na cel przeznaczony, a nie na inny. Boleśnie by się zrobiło każdemu Poznaniakowi, gdyby się dowiedział że za ich posłane centy, dzieci wrzesińskie chleba nie jadły. Takie uczucia także doznaje niniejsze słowa piszący, który nieraz przed blisko 50 laty miał sposobność, będąc małym chłopięciem, z małym Stasiem — (Stanisławem hrabią Potockim) służyć do Mszy świętej.

Pieniądze przysłane do Gazety Polskiej na chleb dla dzieci wrzesińskich nie zostaną wysłane w inne miejsce, tylko wprost do Wrześni na ręce Stanisława hr. Ponińskiego.

Pierwsza rata zostanie wysłana 1 lutego br. Kto ma miłość do stron rodzinnych, a osobliwie Poznaniacy, przysyłajcie swe składki do "Gazety Polskiej", a wasze nazwiska będą czytane we Wrześni, dokąd kilka gazet od pierwszego numeru będzie wysełanych tak długo, jak długo składki na chleb dla dzieci wrzesińskich wpływać będą.

Władysław Dyniewicz.

MOSKALOFILSTWO W POLSCE.

"Głos z Ziemi Sandomierskiej" pisze:

Przystępując do podania czytelnikom przeglądu ze spraw polskich nie możemy dziś rozdzielać tych spraw na trzy zabory, tak są w obecnej chwili jednolite.

Sprawa gwałtów pruskich we Wrześni wstrząsnęła narodem całym, poczuliśmy swoją jedność i siłę, tak, jakeśmy jej dawno już nie odczuwali. Jeden okrzyk oburzenia poszedł po Polsce całej, a następnie na wezwanie naszego znakomitego pisarza Henryka Sienkiewicza posypały się składki ze wszech stron. Suma ich dochodzi już obecnie do 100,000 koron. Jednocześnie oburzenie przeciw Prusakom znalazło swój wyraz w demonstracyach przed konsulatami niemieckiemi w Warszawie i we Lwowie. W Warszawie tłum publiczności wybił okna w konsulacie, ubrzucił cały front domu błotem, zdarł orła pruskiego z nad bramy, podeptał go i oplwał. We Lwowie doszło do starcia z policyą.

Polscy posłowie wnieśli interpelacyę w parlamencie wiedeńskim i berlińskim, gazety wszystkich krajów europejskich piszą o Polsce z powodu zajść we Wrześni. Sprawa nasza stała się głośną w Europie, echo ucisków i gwałtów nad nami spełnianych obiło się o uszy narodów europejskich, poczuliśmy moc swoją jedność i siłę, wreszcie lud polski we Wrześni wykazał jak cierpieć i walczyć potrafi w obronie swej polskości, oto jasne strony całej sprawy.

Ale nie brak i ciemnych, i o tych chcemy z czytelnikami pomówić nieco obszerniej. Cierpienia biednych dzieci wrzesińskich i szlachetny zapał całego narodu jest wyzyskiwany przez pewnych ludzi w celach zbrodniczych. Stronnictwo ugodowe, w zaborze rosyjskim złożone z wielkich panów i wielkich kapitalistów i karyerowiczów wszelkiego gatunku zamieniło się w stronnictwo pracujące na korzyść Rosyi, znalazło przy tem chętnych współpracowników wśród ugodowców w Poznańskiem i wśród stańczyków w Galicyi i rzucono hasło, że przeciw gwałtom pruskim jedyna obrona w Rosyi. Tak jak nie gdyś przewódcy Targowicy przywołali na pomoc w obronie rzekomych swobód imperatorową rosyjską przeciw braci własnej, tak teraz Nowa Targowica chce rzucić naród polski w objęcia Rosyi. Szerzy się moskalofilstwo wśród mieszkańców zaboru pruskiego i w Galicyi. Trzeba więc wszystkich ostrzegać przed zdrajcami sprawy narodowej. Hola Szanowni Panowie! czy zapomnieliście nic o tych setkach ludzi siedzących bez sądu i wyroku w cytadeli warszawskiej? Czy zapomnieliście o prześladowaniu unitów i gwałtownym przymuszaniu ich do wyrzeczenia się wiary ojców? czy niewiadomo wam, że w szkołach na Litwie wszędzie dzieci polskie muszą się uczyć religii po moskiewsku. Nie wolno więc przeciw jednemu najeźdzcy wzywać pomocy drugiego. Gwałt i przemoc stosuje przeciw nam zarówno Moskal jak i Prusak, a bronić się musimy przeciw obydwom i na własnych tylko siłach polegać! Ostrzegajcie więc przed niebezpieczeństwami, na które Nowa Targowica naród polski narazić może! Należy rzecz tłomaczyć nieświadomym, którzy dzięki moskalofilskiej robocie nowych renegatów skłonni są naszego odwiecznego wroga Moskala za przyjaciela uważać.

Pamięć męczenników, których kości rozsiane są po śnieżnych pustyniach Syberyi, niech nas chroni od wejścia na fałszywe drogi! Nie na obcej nam polegać pomocy, lecz nad sobą pracować należy, ażeby się odpowiednią pozyskać, którąby nam po zwoliła praw swoich bronić, a wroga naszej ziemi wygonić! Niech każdy gwałt, każda łza przez dzieci nasze, przez matki nasze przelana, będzie jedną pobudką więcej do pracy nad sobą. Każde takie drgnienie narodu, jak ostatnie, wywołane sprawą wrzesińską obudzi miłość ojczyzny w wielu sercach, dotychczas obojętnych, i będą stawać do szeregu obrony sprawy narodowej. Dzieci ludu polskiego we Wrześni mężnie stanęły w obronie swej polskości znak to widomy, że sprawa Polski w dobrych spocznie rękach. Lud ją bierze w krzepkie swe dłonie i poprowadzi naród do zwycięstwa.

ROCZNICE ŚWIĄT NARODOWYCH.

Nie będziemy się na tem miejscu rozwodzić nad znaczeniem uroczystości narodowych w ogólności, i ich wartości szczególnej dla nas, przez los zawistny, na obczyznę rzuconych. Narody bogate, każde większe zwycięstwo, każdy wybitniejszy moment dziejowy, każdą wojnę uczciły całą masą granitowych lub w spiżu kutych pomników. My Polacy nie możemy się z nimi równać, bo choć i pomniki mamy i stać nas na wszystko, tyle co oni pomników wznosić nie możemy, gdyż na ziemi ojców wróg nam zabrania lub tak gnębi, że grosz ze składek zebrany musimy obracać na inne pilniejsze cele, obrony przed wynarodowieniem —a tu na obczyźnie nie idzie my ręka w rękę.

Za to tę mamy nad innymi przewagę, że gdy tamci z obchodów swoich urządzają hecę prostą lub pogardę rzucając w oczy słabszym, my z powagą zebrawszy się skromnie w gromadkę, myślą i sercem przenosimy się w ubiegłe lata i odczuwamy gorące pragnienia poległych za sprawę wolności ojczystej męczenników.

W głębi duszy mamy wyrytą dla swych ojców pamięć wdzięczną za ich poświęcenie i czujemy, że chwila taka łączy przeszłość z teraźniejszo ścią w jeden ścisły węzeł nie rozerwalny. Obchodów świąt narodowych mamy jeszcze bardzo mało, ale tem świętsze one dla nas być powinny, tem głębiej zapadać w duszę naszą.

Jedna z takich chwil zbliża się właśnie—rocznica powstania styczniowego.

Chociaż jesteśmy tu dziwnie powaśnieni, rozprzężeni i tak rozbici niezgodą, że nie raz idziemy w pojedynkę i dla tego nic dokonać nie możemy, to jednak mamy nadzieję, iż ta chwila, jak co rok, przypomni nam żeśmy jednej matki dzieci i złączy nas przed katafalkiem chwili dla nas wielkiej, w cichem westchnieniu za dusze poległych bohaterów naszych.

Wierzymy też, iż gdziebądź będzie paru Polaków, tam uroczystość ta, a wszędzie z udziałem dzieci, będzie obchodzona.

Liczne, czy w małych gromadkach, okazałe czy skromnie, to nie ma znaczenia, ważnem jest, aby o niej nie zapomniano, aby każdy w kim serce polskie bije goręcej przypomniał, zachęcał i przygotował innych do tej uroczystości, a opis krótki o przebiegu nadesłał do naszej redakcyi do wydrukowania.

DWA JARZMA.

Straszne na razie, wstrząsające wrażenie, wywarł na nas wyrok gnieźnieński, ale nie przygnębiające, bo "chłop, który cierpi za polskość, za ideę narodową, toć nie klęska dla polskości, ale zdobycz" i nas pobudza. Więc wierzymy, że ów wyrok sądu pruskich stanie się jedną z tych podstaw, o które niewzruszenie oprze się polskość, potężna nienawiścią do tego, co znienawidzone być musi, do potęgi, która w dzie jach jest wcieleniem ducha złego i dla dobra ludzkości z oblicza ziemi zmieciona być powinna i będzie.

A w tem uczuciu polskiem podtrzymują nas niezawodnie ogniste słowa wielkiego pisarza, które rozeszły i rozejdą się po świecie i znajdą odgłos w każdej duszy szlachetnej, a u nas wstrząsną i pierwszym serca wszystkie, nawet najopornijesze, nawet te, któ re zagrzęzły w złocie i przytłoczone ciężarem milionów zamarły dla litości, i posypią się datki i urosną do cyfry potężnej, która stanie się świadectwem żywotności narodu, świadectwem jego siły miłości i siły nienawiści...

Więc cześć i chwała Sienkiewiczowi.

Niemniej przeto pozwalamy sobie zrobić pewne zastrzeżenie co do porównań historycznych wielkiego pisarza. Ze stawienie barbarzyństwa pruskiego z rządami hiszpańskiemi we Flandryi, jest krzywdą dla szlachetnej i rycerskiej Hiszpanii, zestawienie zaś z jarzmem tatarskiem jest krzy wdą dla Tatarów.

Germanizacyja wściekłość potomków krzyżackich może być porównana tylko z tym rusyfikatorskim szałem, któ rego wyrazem jest pewna część prasy rosyjskiej, a któ ry stamtąd szerzy się po spo łeczeństwie rosyjskiem.

Nie słyszano nigdy ani o tataryzowaniu, ani o turczeniu. Na takie pomysły nie wpadały te narody niecywili zowane, co znaczy, nie posiadające cywilizacyi europejskiej, ale swoją własną, choć bardzo pierwotną i bardzo niedoskonałą.

Słyszano natomiast i słyszy się ciągle o germanizowaniu i rusyfikowaniu, i to są właśnie wytwory cywilizacyi europejskiej, wytwory i zarazem wrzody, które sprowadziły już rozkład tej cywilizacyi, a sprowadzą niechybnie jej zagładę pod ciosami nowego Attyli, mściciela Bożego.

Najście Tatarów były straszne. Ludność tych ziem i miast, które stawiały jakikolwiek opór, wycinali oni do ostatniego, nie wyłączając kobiet i dzieci. I tem się tłomaczy siła i żywość z jaką zgroza tych spustoszeń wyryła się w pamięci Europy. Natomiast zasadą Tatarów było oszczędzenie i łagodne traktowanie tych, którzy dobrowolnie im się poddawali. "Jarzmo" tatarskie było lekkie, świadczą o tem sami historycy rosyjscy.

Nawpółdzicy najeźdzcy stepowi zbyt mało zaiste byli "cywilizowani", ażeby zrozumieć mogli doniosłość i potrzebę ucisku wiary i języka podbitych narodów, prześladowania ich obyczajów, słowem tataryzowania.

Chodziło im tylko o zewnętrzne pozory uległości i o haracz. Duchowieństwo zaś ruskie budziło w nich jakąś zabobonną cześć, i nietylko że nie gnębili, ale nawet otaczali je opieką, uwalniali od podatku pod warunkiem, aby w modłach swoich wstawiali się do Boga za chanem — i niedość tego: u siebie, w Złotej Ordzie, w Sarajsku zezwolili na utworzenie dyecezyi ruskiej i na swobodne propagowanie prawosławia, a wypadki nawracania się murzów, czyli książąt tatarskich na prawosławie, były dość pospolite.

Nie przeczymy, że wpływ tatarski okazał się zgubnym, ale stało się to siłą rzeczy, a niezależnie od Ordy.

Ponieważ wszystkie zasoby Rusi i Moskwy zużytkowane być musiały na walkę ze Wschodem, więc wstrzymany został na kilka wieków jej roz wój umysłowy, następnie pod wpływem tataryzmu ukształcił się autokratyzm moskiewski, kniaziowie, a później carowie mieli w osobach chanów gotowe wzory do naśladowania i te wzory zdołali prześcignąć.

I pytamy, czy "dzikie" jarzmo tatarskie nie było dobrodziejstwem w porównaniu z cywilizowanem jarzmem pruskiem i rosyjskiem?

Czytając takie sądy i patrząc na mnożące się stale ich praktyczne konsekwencye tego rodzaju, co wyrok gnieźnieński, chcielibyśmy cofnąć się o szereg wieków wstecz i wzdychamy do "jarzma" tatarskiego. O ileż szczęśliwsi byli dawnicy chana od dzieci wrzesińskich!

Upadać na duchu nie wolno. Prowadzimy walkę na dwa fronty. Z dwóch przeciwnych stron spadają na nas ciosy dwóch najpotężniejszych potęg, ale obie zgangrenowane kultem siły, więc bez przyszłości. I to niech nas cieszy. Jesteśmy narodem najnieszczęśliwszym, ale spadł na nas ten zaszczyt, że walą się na nas wszystkie polskie tych sił, co są wcieleniem złego w dziejach. Taką dążnością pokrzepieni, wytrwamy.

POLACY I WOJNA ROSYJSKO-NIEMIECKA.

Wychodzący w Hamburgu "Lotse" poruszył kwetyę zachowania się Polaków w razie zbrojnego zatargu Rosyi z Niemcami i pisał między innemi, że polityka germanizacyjna Prus, stosowana względem Polaków w ciągu lat stu, nie dała żadnych rezultatów dodatnich.

"Co prawda — pisze "Der Lotse" podczas pokoju nic nam ze strony Polaków nie grozi. Jakże przecież będzie, gdy między nami i Rosyą wybuchnie wojna? Zaniem zrobiliśmy sobie z Polaków wrogów zaciętych, nie brakowało poważnych polityków, którzy podczas wojny niemiecko-rosyjskiej liczyli na wybuch powstania polskiego przeciw Rosyi i żywioł pol ski uważali za taran przeciw kolosowi rosyjskiemu. W latach siedemdziesiątych i ośmdziesiątych rząd rosyjski prześladował Polaków tak zacięcie, że się im gospodarka administracyjna pruska wydała istnem zbawieniem.

"Od tego czasu przecież położenie zmieniło się bardzo a bardzo na niekorzyść Prus. Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że Polacy rządy rosyjskie uważają za mniejsze zło, niż rządy pruskie. Dzisiaj rosyjscy mężowie stanu rachują, że wrzenie w prowincyach wschodnich pruskich przynie się Rosyi na wypadek wojny znaczne korzyści.

"Cesarz Mikołaj już zaczyna kokietować z Polaczkami ukochanymi. Na wypadek, gdyby bitwy rozstrzygające miały się rozegrać na równinach prusko-polskich, ta niechęć ludności polskiej jeszcze mocniej dałaby się nam we znaki. Polak rosyjski stanowczo i w każdym razie w niczem nam nie pomoże poprawić szans wojny z Rosyą na naszą korzyść".

"Der Lotse" przemawia w końcu, że trzeba zmienić i złagodzić system antypolski bynajmniej nie z przyczyn humanitarnych, lecz z powodów politycznych. Polityka wymaga zawrócić się z drogi, która wiedzie nas do celów wręcz przeciwnych. Rozdrażniając Polaków, pogarsza się położenie Niemców za granicą, w prowincyach nadbałtyckich i w Siedmiogrodzie; pogarsza się szanse wojny Niemiec z Rosyą.

"Nie szydźmy z Polaków!" —przestrzega tygodnik hamburski.

Z powyższych wywodów pisma niemieckiego wynika, że uwagi te wyszły z pod pióra jednego z wojskowych jego współpracowników.

CO PISZE "IRYDYON" W "PRACY" POZNAŃSKIEJ.

"Pan dał nieszczęśliwemu narodowi jasną i piękną chwilę—poświęcenie dziatek wrzesińskich! I przez to poświęcenie wskrzeszono do życia solidarność wszechpolską.

Wyją moce piekielne, potrząsają łańcuchami, któremi je Pan spętał, ale nie zdzierżą nam i nie zniszczą tego, co dziś do życia wskrzeszacie.

Solidarność narodu polskiego to dla nas owa gwiazdka Betleemska, zwiastująca nam wielki, promienisty, pełen mocy cud.

Ona wschodzi, już jej promienie błyszczą w różowej zorzy zimowej, a gdy całkiem wzejdzie, więcej mieć będzie blasku, niż gwiazdy niebieskie, zaświeci łuną złotą siu słońc, stanie się potężnem środowiskiem miłości, świa tła i siły takiej, iż wyjące moce pruskie do piekielnych pierzchną czeluści, nie mogąc znieść czystości i potęgi tego światła.

Daj Boże doczekać tej wielkiej gwiazdy solidarności pol skiej! Oto moje życzenie na Gwiazdkę"!

POLACY ODZNACZENI.

Wojna filipińska dała sposobność niejednemu z naszych młodych Polaków do dosłużenia się wyższej rangi w szeregach armii Stanów Zjednoczonych.

Obecny kongres zatwierdził ostatniemi dniami kilku Polaków na wyższe stanowiska, które udzielone im są za waleczność i odwagę. I tak:

C. C. Winia, na drugiego lejtnanta w kawaleryi. G. A. Wieczorek, na takąż rangę w piechocie. J. V. Kużnik, na takąż rangę w kawaleryi. F. R. Defuniak, na pierwszego lejtnanta 6go pułku piechoty. A. X. Kamiński, na takąż rangę w kawaleryi.

Wszyscy ci odznaczyli się w wojnie na Filipinach. W dodatku trzech buffalowiaków otrzymało wyższe rangi, jak: Ludwik Zawadzki, kapral 13 pułku piechoty, a F. Kamiński sierżant, zaś Karol Slisz sierżantem przy oddziale sygnałowym.

Jest z pewnością wiele innych, którzy otrzymali wyższe rangi, a o których my nie wiemy, a są jeszcze i tacy, co zapisując się do wojska, podali swe nazwiska na Smith, Miller, lub Schultz.

Młodym wojakom winszujemy!

POLACY W AMERYCE.

* Cleveland, Ohio.— Publiczne zebranie polskich obywateli odbyło się tu 6 stycznia w hali św. Stanisława przy ulicy Forman, w celu zaprotestowania przeciw nadużyciom rządu pruskiego względem Polaków w Wielkopolsce. Hala zapełniła się szczelnie zarówno mężczyznami, jak i kobietami, którzy gromkiemi oklaskami przytakiwali wywodom licznych mówców.

Przewodniczył zebraniu ob. T. Złołnowski, sekretarzował ob. T. Gołębiewski. Mowy wygłosili: ks. Rosiński, pro boszcz z parafii św. Stanisława, T. Olsztyński, Henryk Du Laurence, dr. St. Chudzyński i dawny detektyw J. Sprosty.

Każdy z mowców wykazywał potrzebę walki ze strony Polaków przeciw odwiecznym wrogom naszym, aby zachować ducha narodowego w ludzie. Każdy z mowców potępiał barbarzyństwo rządu pruskiego.

Podczas przestanków przygrywała na hali orkiestra Cleveland Star. Urządzono składkę, a ta przyniosła $113,92. Suma ta przydzieloną będzie do poprzednio zebranych składek w Cleveland i wysłaną do odpowiedniego komitetu na użytek uwięzionych rodzin polskich we Wrześni.

Komitet, złożony z ob. T. Bender, J. Benkowski, J. M. Pindras, A. Mendel, A. Skonieczny, F. Dukowski, J. Kozłowski, wygotował szereg rezolucyi, zawierających wyrażenie uczuć zgromadzonych Polaków, a po odczytaniu tychże przyjęto je wśród burzy oklasków.

* Milwaukee, Wis. — W "Dzienniku Milwauckim" czytamy:

"Przed niedawnym czasem p. Piotr Pawiński ogłosił w pismach, że ze względu na sprawy osobiste nie chce zagradzać innemu rodakowi szans do zdobycia wyższego urzędu, i wycofuje swą kandydaturę do nominacyi na kasyera.

Skutek atoli był wprost przeciwny zamierzonemu, gdyż różni wybitni politycy tutejsi, którzy chętnie obiecywali popierać jego nominacyę, wcale nie chcieli ani mówić o kandydaturze innego Polaka na ten rząd. Godzili się w końcu na danie nominacyi Polakowi na każdy inny urząd, byle nie na kasyera.

Polacy w ten sposób straciliby pozycyę ważną, która im się słusznie należy. Nasi polscy obywatele, dobrze miastu zasłużeni, nie chcąc dopuścić do straty tak ważnej pozycyi, tak długo namawiali p. Pawińskiego by rezygnacyą cofnął, aż tenże zgodził się na to i w dzisiejszych dziennikach pojawiła się wiadomość, że pan Piotr Pawiński jest panownie kandydatem do nominacyi.

Raz jeszcze zaznaczamy, że p. Pawiński uległ w tym wypadku naciskowi ze strony swych politycznych przyjaciół i chce ratować sytuacyę, gdyż osobiście w kasyerstwie nie upatruje żadnych osobistych korzyści, albowiem będzie musiał zaniedbać interes, który mu daleko większy przynosi dochód.

Ze zaś jest zupełnie na to stanowisko odpowiedzialnym, tego zaznaczać nawet nie potrzeba, bo o tem wiedzą wszyscy. Zresztą na urzędy publiczne takich właśnie ludzi obierać się powinno, którzy nie drą się na nie zbyt gwałtownie bo nie widzą w tem osobistych korzyści".

Polacy w Milwaukee zawsze idą ręka w rękę, gdy idzie poplerane swoich. Niechże i tym razem udowodnią, że zdanie powyższe jest prawdziwe. Czekamy.

* Bridgeport, Conn.— Stary tutejszy ogólnie znany i szanowany obywatel W. Malik, założył pięknie urządzony polski saloon pn. 83 Hallan ul., Bridgeport, Conn. Ponieważ w tej miejscowości jest wielu Polaków, powinni zatem poprzeć swego rodaka. Nie chodźcie do prusaków, którzy prześladują braci naszych w starym kraju, ale idźcie do swojego, który was obsłuży w swojskim języku i ugości po polsku, a szczerze. Ob. W. Malik życzymy powodzenia.

* Caldiwell, Tex. — Stanął tu nowy czesko-morawski kościół katolicki, który został zniszczony wskutek cyklonu 8 września, 1900. Nowy ten kościół został poświęcony 24 listopada przez biskupa z Galvestor, Tex.

Panuje tu ogromna susza i farmerzy bardzo wiele ponieśli wskutek tego szkody. Nie ma dość paszy dla inwentarza, a w wielu miejscach brak wody. Pomimo takiej posuchy żniwa były dość dobre, za co niech będą Panu Bogu dzięki. Z uszanowaniem. P. A. Budnik, abonent.

* La Salle, Ill. — Otrzymaliśmy pierwszy numer "Tygodnika Katolickiego", wydawanego przez ks. B. Skulika w La Salle Ill., sam tytuł wskazuje będzie to pismo tygodniowe poświęcone wyłącznie sprawom kościelnym. Im więcej pism polskich, tem lepiej dla naszego wychodztwa, potrzebującego przedewszystkiem oświaty. Szczęść Boże nowemu wydawnictwu.

* Kenosha, Wis. — A. F. Dunnebacki, mleczarz mieszkający niedaleko miasta naszego cudem prawie uszedł śmierci. Jadąc przez tory kolei Northwestern został najechany przez jadący pociąg pasażerski, który odrzucił wóz, konia i jeźdźcę na odległość 30 stóp. Jeźdźcy i koniowi nic się nie stało. Wóz został roztrzaskany.

Przysyłajcie ofiary na sieroty wrzesińskie!

Wiadomości Krajowe.

Straszna katastrofa.

NEW YORK, 9 stycznia. — Okropne zderzenie pociągów miało miejsce wczoraj rano w tunelu New York Central kolei żelaznej pod Park ave. Gdy kurz opadł i straż pożarna zalała płomienie, z ruin wydobyto piętnaście trupów, a przeszło dwa razy tyle pokaleczonych i poparzonych. Winę katastrofy przypisują maszyniście tylnego pociągu Fr. Wischo.

Wypadek miał miejsce krótko po 8-ej godzinie wczoraj rano. W tym czasie pociągi są szczególnie zapełnione ludźmi biznesowymi, udającymi się do swego zajęcia w mieście. Lokalny, South Norwalk pociąg, został sygnałem zatrzymany w tunelu tuż przy wyjściu. Za nim leciał drugi lokalny pociąg z Harlemu. Ostatni wagon pierwszego pociągu był zapełniony mieszkańcami z New Rochelle. Zaledwie pierwszy pociąg przystanął, gdy nagle wleciał nań w całym pędze następny. Lokomotywa rozbiła cały wagon ostatni. Wszyscy pasażerowie zostali albo zabici albo pokaleczeni. Po między zabitymi znajduje się nazwisko Oskara Meyerowicza, okulisty. Wszyscy tak zabici jak i ranni są znani i wpływowi biznesiści.

Zaraz po zderzeniu buchnęły płomienie i rozbity wagon zaczął się palić. Na miejsce katastofy przybyła policya i straż pożarna, a za nimi ambulans i pomoc lekarska. Ogień ugaszono, ale para z lokomotywy i popękanych rur w wagonie zrobiła straszne spustoszenie. Który ocalał wśród ruin to został poparzony. Wielu z pokaleczonych znajduje się w okropnym stanie z połamanemi kośćmi i pogniecionemi członkami.

Widok był nadzwyczaj okropny i wielce smutny. Nieszczęśliwym uczyniono wszystko, co można było w tak trudnych okolicznościach. Dodać trzeba, że zabitych i raunych policyanci i strażacy wynosili na plecach lub wyciągali ich na powrozach górnym otworem w tunelu.

Koroner natychmiast zabrawszy zwłoki do trupiarni, zarządził śledztwo. Palacz i maszynista drugiego wagonu zostali aresztowani.

Straszna tragedya.

WEST UNION, Ia., 9 stycznia. — M. Neff, były klerk powiatowy i główny właściciel zakładu elektrycznego, trawiony niepohamowaną zazdrością, zamordował wczoraj pannę Rose Falls, niebezpiecznie pokaleczył Emmeta Sullivan i następnie popełnił samobójstwo. Miasto jest wzburzone tem niesłychanem morderstwem, a szczególnie, że Neff cieszył się poważaniem i szacunkiem pomiędzy mieszkańcami.

Neff i panna Falls byli przedtem narzeczonymi. Dzień ślubu był wyznaczany kilka razy, ale Neff był szczególnym człowiekiem i pod rozmaitemi pozorami odkładał takowy. Panna Falls zrażona tą zwłoką, a posiadająca wdzięki i majątek, wkrótce znalazła innego adoratora w osobie Sullivana i wyznaczono dzień ślubu.

Neff z początku udawał obojętnego. Zazdrość jednak nie dała mu spokoju. Doprowadzony do wściekłości wpadł do hotelu uzbrojony w rewolwer i dwa razy strzelił do Sullivana, a gdy ten upadł na podłogę niebezpiecznie raniony, trzema strzałami przeszył pannę Falls. Po dokonaniu tego czynu zbrodniarz wybiegł z hotelu. Chwilę później znaleziono go bez życia w domu.

Rabunek banku.

ST. LOUIS, Mo., 9 stycznia. Sześciu zamaskowanych opryszków wkradło się do banku National Stock Yards, na północ od East St. Louis, i po związaniu dwóch nocnych stróży i wysadzeniu szaf żelaznych, zabrali pięć tysięcy dolarów w pieniądzach.

Przez 9 godzin bez przerwy rabusie pracowali nad poszukaniem zdobyczy, a nikt im nie przeszkodził.

Będzie apelował.

WASHINGTON, 9 stycznia. Na posiedzeniu członków gabinetu wczoraj prezydent Roosevelt oznajmił, że dał pozwolenie admirałowi Schley na oddanie swej sprawy władzy wyższej niż komitet składający się z oficerów marynarki.

Jak bowiem wiadomo, Schley'a, który zasługuje na główną pochwałę za pobicie Hiszpanów pod Santiago, obwiniono o tchórzostwo, a sędziowie większa część których miała uprzedzenie ku niemu, z powodu pewnych osobistych usterek uznali bohatera winnym uczynionego mu zarzutu. Jeden tylko admirał Dewey stanął po jego stronie. Sprawa zapowiada się być interesującą.

Ludność Stanów Zjednoczonych.

WASHINGTON, 9 stycznia. Przedwczoraj w biurze cenzusowem ogłoszono raport z ostatniego spisu ludności. Ogólna ludność St. Zjednoczonych włącznie z posiadłościami wynosi 84 233,096 osób. W St. Zjednoczonych znajduje się 75 994 575 osób; na Filipinach 6 961 339 osób; w Portorico 953 243; w Havai 154 001; w Alasce 63,592; w Guamie 9,000; na wyspie Samoa 6,100 a w służbie marynarki poza granicami St. Zjednoczonych znajduje się 91,219 osób.

Kanał panamski.

WASHINGTON, 9 stycznia. — Wczorajsze debaty nad sprawą kanału nikaraguańskiego wykazały, że propozycya kompanii panamskiej budzi wielkie zainteresowanie pomiędzy kongresmanami. Kompania panamska proponuje na sprzedaż rządowi amerykańskiemu swe przywileje, maszyny i niedokończony kanał za sumę $40,000,000.

Spółka tramwajowa.

CLEVELAND, O., 9 stycznia. — Kompania Cleveland Construction Co., składająca się z tutejszych i chicagoskich kapitalistów, stara się o pobudowanie kolei elektrycznej w Palestynie, Syryi i Arabii. Rokowania z rządem tureckim za pośrednictwem Spaniera z Rzymu, mają być pomyślne. Sultan skłania się do nadania obszernych przywilei. Spodziewać się należy, że pielgrzymi zamiast podróżować na grzbietach oślich, będą odbywali swe pielgrzymki z komfortem amerykańskim.

Tramwaje kursują obecnie pomiędzy Jerozolimą a Galileą. Amerykańska kompania zamierza przeprowadzić takowe z Kairo do góry Synaj a ztamtąd nad wybrzeżem Czerwonego morza przez Syryę i Arabię do Mekki. Nadto miasteczko Damascus zostałoby połączone koleją.

Eksplozya dynamitu.

PHILADELPHIA, Pa., 9 stycznia. — Wczoraj wydarzyła się tu silna eksplozya dynamitu. Pewien robotnik nazwiskiem Mullen, zatrudniony u kontraktora McManus, został rozszarpany w atomy. Okna w pobliskich domach powypadały, a z torów kolejowych 20 próżnych wagonów zostało zrzuconych.

Eksplozya wydarzyła się wskutek nieostrożności Mullena. Chcąc rozgrzać zmarznięte i lodem spojone kawałki dynamitu, przysunął je do pieca. Budka kontraktorska, w której eksplozya się wydarzyła, została w drobne kawałki rozerwana.

Niebezpieczna przesyłka.

MILWAUKEE, Wis., 9 stycznia. J. C. Miller, główny oddziałowy skarbnik w warsztatach kolei Milwaukee i St. Paul cudem prawie uniknął kalectwa lub śmierci w tych dniach. W sam dzień Nowego Roku jakiś nieznajomy wróg nadesłał Millerowi do warsztatu z West Milwaukee ładnie zapakowane małe pudełko.

Sądząc, że w pudełku znajdują się przedmioty odnoszące się do interesu warsztatów asystent mechanika rozpoczął je rozpakowywać. Tymczasem z pudełka posypał się drobny czarny piasek, który wzbudził podejrzenie w rozpakującym pakunek. Klerk dał pokój dalszemu rozpakowaniu i przyłożył zapałkę do rozsypanego po stole proszku. Nastąpił w tej chwili łagodny wybuch, który ostatecznie przekonał klerka, że pudełko zawiera niebezpieczne a palne materyały.

Zawiadomiony o podejrzeniach pan Miller oddał pudełko detektywom drogi żelaznej. Tajemniczą przesyłkę ze wszelkiemi ostrożnościami otworzono i okazało się, że pudełko zawierało przeszło pół funta prochu, a do pokrywy były przymocowane zapałki w ten sposób, że w razie nieostrożnego otwarcia zapałki musiały się zapalić i spowodować wybuch. Detektywi kolei napróżno dotychczas starają się odkryć, kto przysłał do warsztatów kolejowych tajemnicze a niebezpieczne pudełko.

Exgubernator w kozie.

BOSTON, Mass., 10 stycznia. — Franklin J. Moses, były gubernator stanu South Carolina i dwa razy przewodniczący w senacie, został tu wczoraj skazany na cztery miesiące więzienia za oszustwa i kradzież. Oskarżono go o wydanie fałszywego czeku na sumę $50 przy zakupnie palta. Dalej dowiedziono mu, że palto zaraz sprzedał w składzie starych ubrań.

Były gubernator sam przed wydaniem wyroku przemówił do przysięgłych, apelując do ich uczuć. W mowie swej przyczynę nieszczęśliwego stanu, w jakim się obecnie znajduje, przypisał nałogowemu używaniu morfiny i opium. Moses był kilkakrotnie aresztowany i karany za liczne oszustwa, które uprawia już od 30 lat. Nieszczęśliwy przestępca ma lat 61.

Kanał Nicaragua.

WASHINGTON, 10 stycznia. Kwestya budowy kanału nicaraguańskiego została załatwiona na wczorajszej sesyi w izbie reprezentantów. Wniosek reprezentanta Hepburna przeszedł prawie jednogłośnie. Tylko dwóch reprezentantów było przeciwnych w ostatnim balocie. Opozycya żądała przyjęcia poprawki nadającej prezydentowi dyskrecyjne upoważnienie nabycia kanału panamskiego, jeśli takowy nabyćby można było za sumę 40 mil. W pierwszym balocie opozycya liczyła 102 głosy, w ostatnim wniosek przyjęto 310 głosami.

Wniosek Hepbura upoważnia amerykański rząd do zakupienia od państw Costa Rica i Nicaragua potrzebnego pasa ziemi wzdłuż kanału, do pobudowania odpowiednich portów i ubezpieczyć takowych.

Przy budowie kanału ma być zrobiony użytek z rzeki San Juan i jeziora Nicaragua; według przyjętego wniosku $10 000,000 ma być wyasygnowanych zaraz. W ogóle $180,000,000 wyznaczono na przeprowadzenie tego planu.

Kandydaci na prezydenta.

WASHINGTON, 10 stycznia. — Goście w białym domu byli wczoraj świadkami, jak dwu kandydatów na prezydenta w roku 1904 spożywało suto przyrządzoną kolacyę. Jednym z kandydatów był prez. Roosevelt a drugim jen. Miles, obecny naczelny dowódzca wojsk w Stanach Zjednoczonych.

Jen. Miles spodziewa się dostać nominacyę na prezydenta od demokratów a Roosevelt od republikanów. Nagana którą otrzymał od Roosevelta za wyrażenie swego zdania w sprawie Schley'a, jest powodem oznajmienia kandydatury. Miles podobno doradził Schley'owi, aby oddał swą sprawę tchórzostwa sądowi wyższemu do rozstrzygnięcia.

Sprytni złodzieje.

BOSTON, Mass., 10 stycznia. — Przy pomocy przekazu bankowego dokonano tu bardzo sprytnej kradzieży. W jednym z banków tutejszych wydano pewnemu nieznajomemu bondów rządowych wartości $10,000 i bondów kolei B. & O. Southwestern Division wartości $5000.

Kochańska u Vanderbilta.

NEW YORK, 10 stycznia. Państwo Cornelius Vanderbilt urządzili wczoraj bardzo piękny wieczorek muzykalny połączony z kolacyą. Zabawa ta zachwyciła całą dzielnicę arystokratyczną.

Zaproszono na wieczorek przeszło 70 osób. Sami artyści zagraniczni dostarczyli muzyki, a w skład tych wchodzili pani Sembrich Kochańska śpiewaczka polska, Jan Kubelik skrzypek czeski i Jean Gerardy.

Indyanie burzą się.

MILES CITY, Mont., 10 stycznia. Fort Keogh otrzymał wczoraj telegram z Forsyth z prośbą, aby natychmiast wysłano wojsko do agencyi indyańskiej Lame Deer. Jak się okazuje w rezerwacyi zanosi się na awantury i Indyanie plemienia Cheyennes wystąpią zbrojno. Może do tej pory nastąpiło starcie. Wojsko przygotowało się do wyjazdu.

F. Beatty wybitny obywatel z okolicy Ashland powiada, że awantury obecne spowodował pewien Indyanin zwany White, który nie chciał usłuchać wezwania do sądu. Gdy posłano po niego oddział złożony z Indyanów, White dał ognia i położył trupem policyanta. Następnie czerwonoskórzec w rozszaleniu zwrócił się do swej własnej żony i córki zabijając je na miejscu, a ostatecznie palnął sobie w łeb.

Wyścigi balonowe.

ST. LOUIS, 10 stycznia. Dyrekcya komitetu wystawy w St. Louis wyznaczyła prawdziwie królewską nagrodę $2 000,000 za zbudowanie balonu o najlepszej konstrukcyi. Podczas wystawy światowej ma być urządzony w St. Louis prawdziwy turniej balonowy. W wyścigu tym, jak się dyrekcya spodziewa, wezmą udział takie firmy, jak: Santos Dumont, Maxim, prof. Langley i inni. Podczas tego wyścigu przyznaną zostanie nagroda za balon, który okaże się najlepszym pod każdym względem.

Pożar tartaku.

MANISTEE, Mich., 11 stycznia. — Zgorzał tu tartak należący do Lewisa Laud wraz z innemi zabudowaniami. Stratę w budynkach i maszyneryi obliczają na $100,000 — ubezpieczenie wynosi $60,000. Wskutek pożaru 140 robotników postradało zatrudnienie.

Otwarcie fabryki.

APPLETON, Wis., 11 stycznia. — Zawiązała się tu wczoraj Columbia Manufacturing Co. z kapitałem $50 000. Kompania ta otworzy od czterech lat zamkniętą fabrykę w Antigo, należącą przedtem do Antigo Screen Door Mfg. Co.

Giną w płomieniach.

BUFFALO, N. Y., 13 stycznia. — W dwupiętrowym budynku przy Broadway ulicy nagle wszczął się pożar i w krótkiej chwili objął cały dom. W ogniu zginęli: Henry Pearlstein, jego żona i pięcioro dzieci w wieku od 1½ do 12 lat. Zwęglone ich ciała wydobyto zruin w cztery godziny po ugaszeniu pożaru.

Budynek, w którym to okropne nieszczęście miało miejsce, należał do Józefa Supowskiego i był ubezpieczony na $9000. Supowski i jego szwagier Karol Bracki zostali zaraz aresztowani i osadzeni za kratami jako podejrzani o podpalenie. Supowski utrzymuje, że przypadkowo wypadła mu lampa i to stało się przyczyną katastrofy.

Jakim sposobem płomienie objęły cały budynek nie wiadomo jeszcze. Wiadomem jest tylko, że pożar poprzedziła silna eksplozya, która mocno wstrząsnęła budynkami w pobliżu się znajdującemi. Eksplozya była tak silną, że na drugiej stronie ulicy powypadały okna — słyszano ją o kilka bloków do koła. W jednym momencie po eksplozyi cały budynek stał już w płomieniach.

Dolne piętro było zajęte na skład. Na górnem mieszkały dwie familie. Jedna zaledwie uciekła z życiem, a familia Pearlsteina zginęła w płomieniach. Gdy rodzice z dziećmi u łona szukały ucieczki, budynek runął i przykrył ich zwaliskiem. Zwęglone ciała wydobyto po ugaszeniu pożaru.

Zderzenie pociągów.

ROME Ga., 13 stycznia. W pobliżu tego miasta na kolei Southern Ry., miało miejsce zderzenie pociągów. Maszynista został na miejscu zabity. Pomiędzy lekko pokaleczonym znajduje się słynna aktorka Mme Nordica. Ma ona wywichnięte ramię i silne wstrząśnięcia ciała.

DO SZ. ORGANIZACYI W SPRAWIE POMNIKA PUŁASKIEGO.

W odezwie mej do większych organizacyi polskich umieszczonej w dziennikach polskich w Chicago 26 grudnia z. r. zaprosiłem takowe do wyznaczenia po jednym członku z każdej do utworzenia "Komitetu Centralnego Budowy Pomnika Pułaskiego w Waschingtonie". Jakkolwiek prosiłem o pośpiech, dotychczas tylko Związek Narodowy Polski wyznaczył p. T. M. Helińskiego. Ponieważ zależy wielce na tem, aby komitet był sformowany, zanim stanę przed komitetem Biblioteki, przeto upraszam jeszcze raz większe organizacye i także komitet wykonawczy Polaków w Ameryce o wybranie z pośród swych gron po jednym członku i o zakomunikowanie o tem memu reprezentantowi w Chicago, p. F. P. Danischowi (Room 35, 164 La Salle St.) nazwiska i adresa wybranych przedstawicieli.

Z uszanowaniem
Józef Smoliński.

POLACY W AMERYCE.

* Detroit, Mich.—Najstarszą tu Polką i obywatelką jest Augusta Sielawska, zamieszkała pod nr. 299 przy Willams ave. W dniu 13 marca ukończy ona 113 lat swego życia. Zachodzi jednak obawa, czy doczeka ona tej chwili. Zdrowie jej w ostatnich czasach tak podupadło, że wątpią, że przeżyje zimę tegoroczną.

Sędziwa ta kobieta rodziła się pod zaborem pruskim w roku 1798. Zamieszkuje obecnie przy swym synie, Wojciechu, kóry ma już 60 lat. Najstarszy jej syn umarł mając lat 90.

Augusta Sielewska dosyć wysoką i okazałą kobietą. Miała bowiem 5 stóp i 8 cali wysokości. W końcu tak się pochyliła i skurczyła, że mierzy zaledwie 4 stopy. Metryka jej urodzenia znajduje się w posiadaniu Wojciecha Sielawskiego, jej syna.

* Milwaukee, Wis.—Kwestya postawienia pomnika Kościuszki nietylko w Milwakee interesuje polskich obywateli. Interesują się tem przedsięwzięciem Polacy w całym stanie Wisconsin, pragnąc dopomódz o ile możności do postawienia pomnika naszemu ludowemu bohaterowi.

Do kanonika Gulskiego zgłosił się w tych dniach pan Franciszek Machol, właściciel farmy położonej o jedną milę od stacyi Red Granite w okolicy Berlina, Wis.

Z farmą jego graniczy kamieniołomnia pięknego czerwonego granitu, a pan Machol jest właścicielem 4 akrów gruntu tego samego kamienia. Otóż p. Machol chce dać potrzebny kamień na piedestał pomnika za darmo Stowarzyszeniu budowy pomnika Kościuszki za pokryciem kosztu wyłomu i przewozu. Wyłom nie będzie kosztował zbyt wiele z powodu sąsiedztwa kamieniołomni, a przewóz ten wyniesie kilkadziesiąt tylko dolarów. Nieulega wątpliwości, że dyrekcya pomnika przyjmie propozycyę pana Machol, który w tych dniach nadeśle panom dyrektorom trzy okazy granitu, który się znajduje na jego gruncie.

* Camden, N. Y.— Okropna Tragedya miała tu miejsce w tych dniach wieczorem. Józef Koski, 60 letni starzec, z niezbadanej jeszcze przyczyny, zastrzelił w chlewie swego syna 30 letniego Józefa a następnie wpakował sobie kulę w głowę. Morderstwo zostało popełnione w zabudowaniach należących do młodego Koskiego.

* Buffalo, N. Y.—Z okazyi 10-letniej rocznicy istnienia towarzystwa śpiewu Moniuszko, wydano broszurę, w której opisana jest historya założenia i rozwoju wspomnianego towarzystwa. Broszura pod względem technicznym przedstawia się bardzo ładnie. Oprócz artykułów odpowiedniej do uroczystości treści, znajduje się w niej kilkadziesiąt pięknie wykonanych rycin. Tow. śpiewackiemu Moniuszko śle redakcya słowa uznania za pielęgnowanie pieśni polskiej, a zarazem życzy mu jak najpomyślniejszego rozwoju na przyszłość. Szczęść wam Boże śpiewacy dla polskiej pieśni w pracy.

OSTATNI Z CZWATAKÓW.

W Gilowicach w powiecie żywieckim, w Galicyi, już blisko miasteczka Siemienia, mieszka ostatni oficer wojsk polskich, sławnego czwartego pułku z roku 1831, Stanisław Józef Berini. Urodzony w r. 1808 w Słaboszowicach w Królestwie Polskiem, brał czynny udział w walce o niepodległość Ojczyzny pod Olszynką, Ostrołęką i Grochowem, uczestniczył w obronie arsenału i t. d., poczem wzięty do niewoli, skazany został na osiedlenie w Syberyi, gdzie w guberni Irkuckiej w nerczyńskich kopalniach żelaza przeżył lat 27.

Na Syberyi ożenił się z prawosławną, z którą miał sześcioro dzieci: czterech synów Romana, Mikołaja, Konstantego i Józefa, oraz dwie córki, z których jedna żyje jeszcze w Siemieniu, a jedna, wyszedłszy za mąż, wyemigrowała do Brazylii, gdzie wieść o niej zaginęła, podobno jak i o dwóch najstarszych jego synach, których miejsce pobytu nie jest dzisiaj wiadome.

Porucznik Berini powrócił w roku 1858 do Galicyi, był przez lat 20 oficyalistą w skarbie Branickich, a teraz pozostaje na emeryturze. Ma na dożywocie 40 morgów gruntu i zamieszkuje domek, zwany "starym dworem". Dwaj synowie, Konstanty i Józef, gospodarują na roli i utrzymują starego ojca, porucznika. Zona porucznika zmarła już w Galicyi przed 20 laty. Sama prawosławna, wszystkie dzieci wychowywała w religii rzymsko katolickiej.

Najmłodszy syn, Józef, urodzony już w Galicyi, starsi od niego, na Syberyi byli prawosławnymi, przy wstępowaniu jednak w związki małżeńskie przechodzili na katolicyzm.

Prezes "Sokoła żywieckiego", pan Barański, przyniósł do Krakowa wiadomość, że w tych stronach żyje ostatni z "Czwartaków", nazwiskiem Berini. Wiadomość ta przejęła wszystkich pewnem rozrzewnieniem i pobudziła do pietyzmu dla tej żyjącej relikwii z czasów walk o niepodległość Polski. Postanowił tedy p. Barański pojechać do Gilowic, aby zobaczyć Beriniego, pozdrowić go od braci sokolej i złożyć hołd 93-letniemu polskiemu oficerowi "Czwartaków". Oto co pisze o swej podróży:

W południe dnia 2-go grudnia zajechaliśmy w Gilowicach do dworu i oznajmiliśmy zamiar naszego przybycia.

Gilowice jest to wielka wieś, a oficer mieszka na drugim jej końcu. Droga do "starego dworu" tak niesłychanie zła, żeśmy ją przebywali, brocząc po największej części pod kolana w śniegu. Mieliśmy wrażenie, jakbyśmy przebywali drogę po Syberyi.

Po całogodzinnym marszu, przybyliśmy przed "stary dwór", który przedstawia się jak porządny gospodarski dom; obok widnieją jakieś mury, które przypominają stare gumna. W progu domu stały dzieci. Pytamy, czy tu mieszka pan Berini?

— Tu. Jest tata i dziadzio także.

Idziemy dalej i wchodzimy do izby. Pochwaliliśmy Boga, a z głębi izby odpowiedziały nam dwie kobiety. Pytamy tedy o porucznika.

— Jest — odpowiedziała nam jakaś starsza kobieta — i wskazała na starca, leżącego na łóżku. Zwróciliśmy się tedy do niego, a prezes Barański zagadnął:

— Dzień dobry panie poruczniku!

— Dzień dobry—odpowiedział tenże—dzień dobry!

I podniósłszy się z łóżka, podał nam rękę na przywitanie, pytając:

— A cóżeście za jedni?

— Jesteśmy "Sokoli" z Zywca — przychodzimy porucznika pozdrowić i od "Sokołów" złożyć hołd i cześć.

— "Sokoli"? co to za jedni?—pytał zdziwiony "czwartak".

Objaśniliśmy mu tedy w krótkich słowach zadania i cele polskich "Sokołów".

Starzec zrozumiał. Na wzmiankę o "czwartakach" rozpłakał się i rzekł:

— Mój Boże!... i zadumał się głęboko.

Porucznik Berini przedstawił się nam nadzwyczaj sympatycznie. Jest to starzec 93-letni, o śnieżystych jak puch włosach, o twarzy typowo polskiej, sympatycznych rysach, pociągłym nosie. W ustach dwa rzędy zdrowych, białych zębów. Wzrok trochę osłabiony, słuch przytępiony. Postać cała już zdrobniała, krzepki jest jednak — jak na ten wiek—dosyć.

Podniósł się z łóżka i prosił nas, abyśmy usiedli za stołem, przy którym usiadł także z nami.

— Mój Boże — zaczął starzec — anim się spodziewał gości. Przecież nie zapominają nasi o "czwartaku". Znowu się rozpłakał. Bóg wam zapłać. Ja już stary, oj stary, urodziłem się jeszcze w ósmym... w Królestwie. Brałem udział w 31 roku... W Józefowie pierwszy strzał dałem do Moskala... jednak szelma zdrajca Walenty Kaźmierski, zdradził mię... Dostał sygnet za to od Mikołaja... kiedy się ratować chciałem łódką na Wiśle, znienacka z tyłu mnie związał... Oho!.. wtedy przepadło!.. Dwa tysiące kijów dostałem i w Sybir...

— O, łotry! — wyjęknął z żalem prezes.

— Panie, to głupstwo — uśmiechnął się starzec.

— A czy naprawdę bili?— zapytałem.

— Ba!.. Naprawdę. Niektórzy to ta lżej bili, ale niektóry szelma to dobrze "siepnął". Tylko, że to nie kładli na ławę, tylko tak po linii kazali chodzić, a po jednej i drugiej stronie stali żołnierze z kijami i bili...

Starzec opowiadał bardzo powoli. Zdawał się bardzo wzruszonym i ucieszonym naszem przybyciem, od czasu do czasu przecierał ręką czoło na znak, że mu pamięć nie dopisuje.

— Na Syberyi przeżyłem— prawił dalej starzec — lat 27. Tam się ożeniłem z prawosławną, ale ona potem była taką Polką, aż no... Tutaj nawet w tym domu umarła...

— A jak się tam obchodzono z więźniami? — pytałem.

— Panie, nie najgorzej, nie można narzekać. Bili i tam, ale gdzieindziej było gorzej. Mój syn Mikołaj to tam nawet gdzieś przepadł, chociaż do szkół w Krakowie chodził, tylko się uczyć nie chciał... Był u jakiegoś księcia za ekonoma, ale co się z nim dzieje i gdzie się obraca, nie wiem.

— A z jakiej rodziny porucznik pochodzi? — zapytałem.

— Pamiętam raz — opowiadał "czwartak" — przyszedłem z raportem do Wielkiego Księcia Konstantego, co go to królem polskim chcieli zrobić. On był dobry człowiek, tylko — zauważył z uśmiechem—taki nagły... i taki miał przełamany nos i przez nos gadał... Wielki Książe Konstanty pyta mi się, jak się nazywam. Odpowiadam Berini. "Toś ty Węgier?" Nie, ja Polak, Wasza Cesarska Wysokości. "Ale gdzież tam — krzyknął Konstanty—jakiś tam Ber... Ber.,. Ber... Polak?"—Przy pewnej mustrze kazał kapitanowi Radlińskiemu, aby się ze mną dobrze obchodził...

— Panowie — zapytał po chwili starzec—a żyje kto jeszcze z naszych?

Z "czwartaków" porucznik jesteś ostatni; a jest jeszcze jeden z pułku podchorążych; —żyje w Nicei.

— Mój Boże — jęknął starzec łkając, — to ja już ostatni... ja już ostatni, a takim stary i niedoczekałem się owoców z naszej walki... Mój Boże...

Płakał bardzo...

Opowiadał jeszcze o bitwach pod Ostrołęką, Olszynką, Grochowem, ale widzieliśmy, że go to męczyło.

— A czyta też porucznik o tem co się w Prusiech dzieje?—zapytałem.

Opowiedziałem mu o procesie wrzesińskim.

Przysłuchiwał się z zaciekawieniem. Wzruszony był bardzo.

— A jak tam w Warszawie? Zapewne się bardzo zmieniła?—zapytał po chwili.

Opowiedziałem mu o wszystkiem po troszę, aby zaspokoić ciekawość starca, a nawet wspomniałem o ostatniej deputacyi Polaków pod wodzą ks. Radziwiłła do Skierniewic.

— Panie poruczniku—zagadnął go prezes Barański. — W niedzielę urządzamy w "Sokole" żywieckim wieczorek listopadowy. Nie zrobiłby porucznik nam tego zaszczytu? Prosimy przyjechać do Zywca.

— Już jestem za stary — odrzekł. Namyślił się jednak i po chwili rzekł:

— Może i przyjadę. Jeżeli syn mnie zawiezie, to przyjadę. Być może, że ja już nie doczekam... Mój Boże... Siedmdziesiąt jeden lat minęło od tej chwili...

Rozpłakał się znowu. Tuliliśmy go, chociaż sami płakaliśmy tak samo jak on.

Wreszcie okazaliśmy już chęć pożegnania porucznika.

— Nie choćcież jeszcze panowie, bo się cieszę, że mam was przy sobie.

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę z nim i jego rodziną, ale, że już miało się dobrze ku wieczorowi, musieliśmy tę relikwię polską pożegnać.

Zal było starcowi nas pożegnać. Ucałowaliśmy mu ręce, on nas wycałował serdecznie kilkakroć po twarzy.

Rozrzewnił nas. Jak po biesiadzie duchownej wrócliśmy już w wieczór do Zywca.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Sanic, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

— Edmundzie!

Fernand biały i drżący, cofnął się nagle w tył, jakby węża spostrzegł i cisnął się na krzesło.

Edmund i Mercedes padli sobie w objęcia. Palące słońce Marsylii, co promieniem wdarło się przez drzwi otwarte, otoczyło ich słupem światła. Nic nie wiedzieli co się w około nich działo; ogrom szczęścia i radości oderwał ich od świata, rozmowa toczyła się wykrzyknikami, co tak dobrze radość wyrażają jak i boleść malują.

Wtem Edmund spostrzegł ponurą postać Fernanda, rysującą się w cieniu; blada była i groźna. Młody katalończyk chwycił ręką za nóż, u pasa zawieszony; był to ruch nagły, mimowolny, którym myśl nie kierowała.

— A! proszę mi darować — rzekł, marszcząc brwi Dantes. — Nie uważałem, że nas tu troje.

Potem obróciwszy się do Mercedes, zapytał:

— Kto jest ten pan?

— Dantesie, ten pan będzie twoim najlepszym przyjacielem, bo jest i moim; to kuzyn mój, brat mój, Fernand, to człowiek, którego po tobie najbardziej kocham.

Edmund, trzymając w jednej dłoni rękę Mercedes, drugą wyciągnął z serdecznością do katalończyka.

Fernand jednak milczeniem, jak statua, odpowiedział na to przyjacielskie poruszenie.

Wówczas Edmund spojrzał badawczym wzrokiem na Mercedes wzruszoną i drżącą, i na Fernanda, stojącego ponuro i groźnie. Jedno to spojrzenie wyjaśniło mu wszystko. Gniew wystąpił na czoło.

— Nie byłbym się tak spieszył do ciebie, Mercedes, gdybym był wiedział, że zastanę tu nieprzyjaciela.

— Nieprzyjaciela! — krzyknęła Mercedes, rzucając pełne gniewu spojrzenie na kuzyna — nieprzyjaciela? Co ty mówisz Edmundzie! Gdybym to była przewidziała, byłabym wzięła cię za rękę i pojechała z tobą do Marsylii, rzucając na wieki dom własny.

Ogień błyskawicy zamigotał w oku Fernanda.

— A gdyby cię spotkało, Edmundzie mój, nieszczęście jakie — dodała z zupełną spokojnością i postanowieniem, które przekonały aż nadto Fernanda, jak głęboko w tajnie myśli jego zajrzała — gdyby cię, powtarzam, nieszczęście spotkało, poszłabym na sam szczyt przylądka Mogiolu i ztamtąd rzuciła się głową na skały.

Fernand pobladł okropnie.

— Ty jednak mylisz się, Edmundzie — rzekła następnie — ty nie masz tu nieprzyjaciół; wszak to Fernand, brat, który podaje ci oto rękę do uściśnienia, jako przyjaciel twój szczery.

Mówiąc to, wlepiła nakazujące spojrzenie w Fernanda, a on jak niewolnik tego strasznego wzroku, zbliżył się zwolna do Edmunda i podał mu rękę.

Nienawiść jego, nakształt bezsilnej, chociaż wściekłej fali, rozbiła się pod cudownym wpływem ukochanej kobiety. Zaledwie atoli dotknął ręki Edmunda, poczuł, że już więcej uczynić nie zdoła i wyleciał jak strzała z chaty.

O! — wołał, biegnąc jak szalony i targając z wściekłością włosy — o! ktoż mnie uwolni od tego człowieka! O ja nieszczęśliwy!

— Katalończyku! Fernandzie, hej! gdzie pędzisz? — zawołał Caderousse — czy ci tak pilno, że nie możesz przywitać się z przyjaciółmi i to wtenczas, kiedy przed nimi stoi pełna jeszcze butelka wina?

Fernand spojrzał wzrokiem osłupiałym i nie odpowiedział ani słowa.

— Zdaje się, że się zawstydził — rzekł Danglars trącając kolanem towarzysza. — Jakto! więcejśmy się zawiedli? więc wbrew przeczuciom naszym, Dantes tryumfuje.

— No i cóż katalończyku — zawołał znowu Caderousse — przysiądziesz?

Fernand otarł zciekający pot z czoła i wszedł do altany, której cień jakby orzeźwił nieco jego zmysły.

— Jak się macie?.. podobnoście mnie wołali? — rzekł i rzucił się na ławkę przy stole.

— Wołałem cię — odparł, śmiejąc się Caderousse — boś leciał jak opętany, bo się bałem, abyś się nie rzucił w morze. Cóż u licha! kto ma przyjaciół, to nie na to jedynie, aby z nimi wychylił szklankę wina, ale też i na to, żeby mu nie dali czasem połknąć zbytecznych trzech albo czterech kwart wody.

Fernand wydał jęk do łkania podobny i oparł głowę o skrzyżowane ręce na stole.

— Chcesz, żebym ci powiedział, jaką masz minę! — rzekł Caderousse, zagajając rozmowę tonem właściwym gminowi, co zwykł wszelką przyzwoitość poświęcać dla dogodzenia ciekawości — masz minę odprawionego z kwitkiem kochanka.

I zaśmiał się z całego gardła.

— E! — dodał Danglars — taki chłopiec, jak ulany, prześliczny, miałby być nieszczęśliwym w miłości! Kpisz chyba Caderousse?

— Wcale nie; uważaj tylko, jak on wzdycha.

— No, no, daj pokój, Fernandzie — rzekł Caderousse; nos w górę i odpowiadaj. Nieprzyzwoicie jest nie odpowiadać przyjaciołom, co troskliwie o zdrowie pytają.

— Zdrów jestem — mruknął Fernand, ściskając pięści, zawsze z głową opartą na stole.

— Ot! uważasz, Danglarsie — mówił następnie Caderousse, rzucając znaczące spojrzenie — Fernand, jak go widzisz, to zacny i tęgi katalończyk, najlepszy rybak w Marsylii, zakochał się w ładnej dziewczynie imieniem Mercedes; ale niestety, to ładne dziewczę kocha się nie w nim, ale w poruczniku okrętu Faraon; ponieważ zaś Faraon przybył w tej chwili do portu, pojmujesz zatem...

— Właśnie, że nie pojmuję — oświadczył Danglars.

— Biedny Fernand dostał zatem od prawę.

— Więc i cóż z tego?.. — rzekł Fernand, podnosząc głowę i spoglądając na Caderoussa w sposób, jakby na nim chciał gniew swój wywrzeć. — Mercedes od nikogo nie zależy, może kochać, kogo jej się podoba!

— Ha, jeżeli w ten sposób sobie tłomaczysz — rzekł Caderousse — to co innego; ja myślałem, żeś ty katalończyk, ja słyszałem zawsze, że katalończycy nie dadzą się nigdy podejść rywalom, ja słyszałem także — dodał — że Fernand strasznym jest w zemście...

Fernand uśmiechnął się boleśnie.

— Kochanek nie może być nikomu strasznym — rzekł.

— Biedny człowiek! — bąknął Danglars kłamiąc serdeczne dla młodzieńca współczucie. — cóż Chcesz, alboż on się spodziewał, że Dantes tak prędko powróci?.. Myślał, że już umarł, że się sprzeniewierzył kochance i tym podobnie. Kto to mógł wiedzieć? Wypadki takie tem są osobliwsze, im niespodzianiej i naglej nas dotykają.

— Hm! słowo daję — ozwał się Caderousse, popijając ciągle wśród rozmowy — bądź co bądź, nie jeden Fernand cierpi na tem, że Dantes wrócił tak szczęśliwy, nieprawdaż Danglarsie? Ja myślę nawet, jeśli mnie przeczucia nie mylą, że on to szczęście przepłaci...

— Być może, ale co potem? — dodał Caderousse, nalewając szklankę wina Fernandowi, a sobie ósmą już czy dziewiątą z kolei.

Danglars zaledwie napoczął swoją.

— Co potem? Oto tymczasem ożeni się z Mercedes, piękną Mercedes, dlatego przynajmniej wrócił.

Słowa Caderoussa padały na młodzieńca, jak ołów roztopiony.

— I kiedyż ślub? — zapytał.

— O! jeszcze do ślubu daleko — mruknął Fernand.

— Daleko, albo nie; jak Dantes zostanie kapitanem okrętu, to i wszystko skończone, nieprawdaż — Danglarsie?

Danglars zadrżał na ten niespodziany zwrot mowy i spojrzał na Caderoussa badawczym wzrokiem, aby przeniknąć, czy raz ten wypadł z przygotowania. Ale na twarzy, zgłupiałej od opilstwa, malował się tylko wyraz zazdrości.

— A więc! — zawołał, nalewając szklanki — wypijmy zdrowie kapitana, Edmunda Dantesa, męża pięknej katalonki!

Caderousse ociężałą już ręką podniósł do ust szklankę i wychylił duszkiem. Fernand roztrzaskał swoją o ziemię.

— O!.. o!.. co ja widzę — rzekł Caderousse — patrzajcie-no tam na wierzchołek tego wzgórza, w stronie Katalonów. Spojrzyj-no Fernandzie, masz lepsze oczy odemnie; bo mnie się zdaje, że zaczynam podwójnie widzieć. Wydaje mi się, jakbym spostrzegł dwoje kochanków, ręka w rękę obok siebie idących. Panie odpuść, toż oni są przekonani, że ich nikt nie widzi ot, jak się ściskają!

Danglars uważał pilnie każdy wyraz cierpienia w twarzy Fernanda, coraz widoczniej znaki obłąkania przybierający.

— Cóż, panie Fernand, czy ty znasz te kurkawki?

— Znam!... odpowiedział ponurym głosem katalończyk — to pan Edmund i panna Mercedes.

— Patrzajcież!.. — rzekł Caderousse — a ja ich nie poznałem. Hej, Dantes!.. hej panienko! chodźcie-no tutaj i powiedźcie kiedy wesele — bo uparty pan Fernand, nic nam chce powiedzieć.

— Będziesz-że ty cicho? — rzekł Danglars, udając chęć powstrzymania paplącego Caderoussa, który zwyczajnie jak śmiały pijak, wychylił się z altany. — Siedź i nie przeszkadzaj skromnym pieszczotom kochanków. Patrz na pana Fernanda, uważaj i bierz z niego przykład; spokojny on i rozsądny!...

Fernand przywiedziony do ostateczności i do najwyższego stopnia rozdrażniony, miał już wybuchnąć, już chciał rzucić się przeciw rywolowi, gdy wtem uśmiechająca się Mercedes podniosła piękną główkę i błysnęła wzrokiem promieniejącym.

Fernand przypomniał sobie jej groźbę, że się zabije gdyby Edmund zginął — upadł bezsilny na ławkę.

Danglars spoglądał to na jednego, to na drugiego, którym miłość owładnęła.

— Już ja tu z tymi głupcami nic nie poradzę!... mówił z cicha — a wstyd mi zostawiać w towarzystwie pijaka i tchórza. Ten łotr spija się winem, zamiast żeby się miał żółcią poić; tamten znowu niedołęga jakiego świat nie widział. Zabierają mu z przed nosa kochankę, a on płacze i żali się jak dziecko, chociaż w oczach błyska mu ogień Hiszpana, Sycylijczyka, Kalabryjczyka, co się tak dobrze mścić umieją. A pięści ma zdaje się takie, żeby głowę wołu zdruzgotały z taką łatwością, jak pałka rzeźnika!.. Pożera go oczywiście szczęście Edmunda, który ożeni się z ładną dziewczyną, zostanie kapitanem i szydzić z nas będzie. Żeby przynajmniej... i szyderczy uśmiech przeleciał przez usta Danglarsa, żeby przynajmniej nie było to za moim wpływem — dodał.

— Hola!.. — zawołał znowu Caderousse, podnosząc i opierając o stół pięście — hola Edmundzie, czy nie widzisz swoich przyjaciół, czyś już tak schardział, że gadać z nami nie chcesz?

— Nie, bynajmniej, kochany Caderoussie — odpowiedział Dantes — nie jestem dumny ale szczęśliwy, szczęście zaś bardziej niż duma oślepia.

— Masz go i wytłómaczył się — rzekł Caderousse. — A!.. jak się ma pani Dantes?

Mercedes skłoniła się poważnie.

— Nie jest to jeszcze moje nazwisko — rzekła — u nas zaś, w naszym kraju, mówią, że złe wróży, kto dziewczynę nazywa po nazwisku narzeczonego, nim on mężem jej zostanie. Proszę mnie Mercedes nazywać.

— Daruj poczciwemu sąsiadowi, nie o wiele się omylił.

— A więc panie Dantes, wkrótce już będziemy mieli wesele — rzekł Danglars witając młodych kochanków.

— Jak się uda najprędzej, panie Danglars, dziś wszystko ułożymy u mojego ojca, jutro, lub najdalej po jutrze zrękowiny tu, w tem samem miejscu; przyjaciele nasi nie odmówią nam zapewne udziału w uczcie, pan Danglars ma się rozumieć, kochany Caderousse także, prosimy.

— Czy Fernand — rzekł Caderousse, śmiejąc się cierpliwie — będzie również na uczcie?

— Brat mojej żony jest i moim bratem — odparł Edmund — i byłoby nam bardzo przykro, gdybyśmy go nie widzieli u nas w tak uroczystej chwili.

Fernand otworzył usta w zamiarze powiedzenia czegoś, ale głos zamarł mu w piersiach i nie wydał ani słowa.

— Dziś przygotowania, jutro lub po jutrze zrękowiny, niech djabli biorą, nie tracisz czasu kapitanie!...

— Danglarsie!... —odparł Edmund z uśmiechem — potem ci, jak przed chwilą Mercedes powiedziała Caderoussowi: nie dawaj mi tytułu, do którego nie mam jeszcze prawa. To może mi nieszczęście sprowadzić.

— A, przepraszam — odciął Danglars. — Mówiłem po prostu, że się niezmiernie spieszysz. Cóż u djabła!.. Masz jeszcze dość czasu, Faraon nie prędzej, niż za trzy miesiące wyjdzie na morze.

— Do szczęścia trzeba się spieszyć — panie Danglars — bo kto tyle wycierpiał, ten już stracił wiarę w szczęście, a przynajmniej nie łatwo w nie wierzy. — Nie sam wzgląd osobisty jednakże zmusza mnie do pośpiechu, potrzebuję natychmiast jechać do Paryża.

— Czy tak?... do Paryża?.. Pierwszy raz będziesz w Paryżu, Dantesie?...

— Pierwszy.

— Masz tam jaki interes?

— Nie mój, mam dopełnić ostatniego zlecenia naszego poczciwego kapitana Leclerca, a to święty dla mnie obowiązek. Nie zabawię dłużej niż tyle, ile potrzeba na drogę tam i z powrotem.

— Naturalnie rzekł głośno Danglars. Ciszej zaś dodał — pojedzie do Paryża, po to zapewne, aby wręczyć list kapitana podług adresu... Hm, do kata, ten list wprowadza mnie na jedną myśl, na wyborną myśl, do pioruna!... O panie Dantes, jeszcześ nie zajął na Faraonie kwatery pod n-rem I-szym.

Potem zwróciłem się w stronę, w którą Edmund się oddalił — i:

— Szczęśliwej podróży!... — zawołał.

— Dziękuję — odpowiedział ten ostatni, skinąwszy po przyjacielsku głową Danglarsowi.

Kochankowie odeszli spokojni i szczęśliwi, niby dwa anioły wstępujące w niebo.

ROZDZIAŁ IV.

Zmowa.

Danglars przeprowadził wzrokiem Edmunda i Mercedes aż do bramy S-go Mikołaja, poczem obróciwszy się, spostrzegł Fernanda bezwładnie siedzącego.

Blady był i drżący.

Caderousse mruczał jakąś piosnkę pijacką.

— Kochany panie — rzekł Danglars do Fernanda — dziwa rzecz, ale to małżeństwo nie wszystkim jakoś w smak idzie.

— Ono mnie do rozpaczy przyprowadza — rzekł Fernand.

— Czy kochałeś Mercedes?...

— Od pierwszej chwili poznania, kochałem ją i kocham!...

— I zamiast radzić, żeby złemu zapobiedz, wyrywasz sobie włosy z głowy!... Ej do wszystkich djabłów!.. Inne miałem o charakterze i energii waszego narodu wyobrażenie.

— Jakże chcesz, żebym poradził?... — zapytał Fernand.

Przecież nie ja się kochan w pannie Mercedes, tylko ty. Szukaj a znajdziesz, mówi Ewangielia.

— Jużem był znalazł.

— Cóżeś znalazł?...

— Chciałem zabić rywala, ale ona mi zapowiedziała, że jeśli jakiekolwiek nieszczęście spotka jej narzeczonego, zabije się sama.

— Tak się to mówi, ale nie tak się robi.

— Nie masz, mój panie, tej dziewczyny, któraby w jednej chwili zrobiła to, czem grozi.

— Głupia!... rzekł z cicha Danglars — niech się zabije lub nie, to mi wszystko jedno, byle Dantes nie został kapitanem.

— A nim Mercedes umrze — rzekł Fernand z niewzruszonem postanowieniem i spokojem — ja pierwej umrę.

— Oj te miłostki! rzekł Caderousse, głosem coraz bardziej niewyraźnym — to jedno, czego pojąć nie mogę.

— Sprobójmy tedy — rzekł Danglars — zdajesz mi się być tęgim chłopcem, niech djabli biorą, wartoby cię wydobyć z nieszczęścia, ale...

— Tak jest... warto — rzekł Caderousse.

— Mój kochany — zauważył Danglars — jesteś już w trzech czwartych pijany, skończ butelkę, a będziesz całkowicie zerznięty. Pij i nie mieszaj się do nas. Do naszej sprawy potrzeba mieć trzeźwą głowę.

— Jam pijany?.. Oho!.. Jeszczebym cztery takie butelki wypił; wyglądają jak flakoniki od kolońskiej wody. Hej!.. Mości Panfilu, wina!...

I aby dowieść tego co wyrzekł, uderzył silnie szklanką o stół.

— Mówiłeś więc, szanowny panie — odezwał się Fernand, oczekujący chciwie na dalszy ciąg uciętej rozmowy — mówiłeś więc...

Co ja mówiłem?... Nie przypominam sobie zupełnie. Ten pijak Cederousse poplątał mi na nic wątek myśli.

— Będę pił, póki każesz, tem bardziej dla tych, co się obawiają wina, widać, że mają oni jakieś złe myśli na sercu i lękają się, aby się nie zdradzili.

Rzekłszy to, zarzucił Caderousse dwa wiersze piosnki bardzo wówczas upowszechnionej:

Grzesznik największy co wodę pije,
A dowód tego w potopie żyje.

— Mówiłeś pan — rzekł Fernand — że chciałbyś bardzo wydobyć mnie z nieszczęścia, ale dodałeś że...

— Prawda! prawda!... i dodałem, że byle Dantes nie sprzątnął ci tej, którą kochasz, to wszystko jak najlepiej będzie. Pan Dantes może sobie żyć ile mu się podoba, a małżeństwo mimo to może nie przyjść do skutku.

— Śmierć ich tylko potrafiłaby rozdzielić!... rzekł Fernand.

— Gadasz jak ślimak, mój przyjacielu — odparł Caderousse; ot Danglars to mi mowca, to filut prawdziwy; on ci zaraz dowiedzie, że wierutne głupstwa pleciesz.

Dowiedź mu Danglarsie!... już ja za ciebie odpowiadam: dowiedź mu przecie, że Dantes niekoniecznie umrzeć potrzebuje, że zresztą szkoda by było Dantesa, gdyby umarł, bo to tęgi chłopak, ja go lubię; ja bardzo lubię Dantesa!

Fernand powstał zniecierpliwiony.

— Daj, mu pokój — rzekł Danglars wstrzymując młodzieńca, pijany nigdy za wiele złego nie zrobi — nieobecność, równie dobrze rozdziela jak i śmierć, a przypuść na chwilę, że Edmunda i Mercedes rozdzielają mury więzienne. Gdyby tak było — jużby byli tak dobrze rozłączeni, jakby ich kamień grobowy rozdzielił.

— Prawda ale jak wyjdzie z więzienia — rzekł Caderousse, który z przebłyskami zdrowego rozsądku wtrącał się jak mógł do rozmowy, ale jak wyjdzie z więzienia i to jeszcze taki pan jak Dantes, to się zemści okrutnie.

— Mniejsza o to — mruknął Fernand.

— Zresztą, dorzucił Caderousse, za cóżby Dantesa mieli pakować do więzienia? Nigoko nie okradł, nie zabił, nie zamordował nikogo.

— Cicho bądź!... — zawołał Danglars.

— Nie będę cicho — odburknął Daderousse — nie będę cicho!... Ja muszę wiedzieć, za co Dantesa mają wsadzić do kozy. Ja kocham serdecznie Dantesa! Zdrowie moje Dantesie!... rzekł i połknął jeszcze jedną szklankę wina.

Danglars dostrzegł już w obłąkanym wzroku krawca skutki nadmiernego użycia wina i zwracając się do Fernanda — prawił dalej:

— Rozumiesz więc, że nie ma bynajmniej potrzeby zabijać młodego człowieka.

— Naturalnie, skoro jest, jak mówisz, sposób na to, aby go natychmiast do więzienia wpakować. Ale jakiż to sposób? Znasz go?

— Kto dobrze szuka — zauważył Danglars — ten zawsze znajduje. Tylko poco ja mieszam się do tego, co to do mnie należy?

— Nie wiem czy to należy lub nie należy do ciebie — odpowiedział Fernand chwytając go za rękę, ale to nie wiem, że masz jakąś osobistą nienawiść do Dantesa. Kto sam nienawidzi, przeczuwa nienawiść drugich.

— Co?... ja nienawidzę Dantesa!... Słowo daję, że nie mam najmniejszego do tego powodu! Widzę, że cierpisz i to twoje cierpienie tak na mnie podziałało. Oto historya cała. Skoro zaś myślisz mój panie, że ja działam z własnych pobudek, na to bywaj i rób sobie jak zechcesz i potrafisz.

— Mówiąc to Danglars udawał, że wstaje i że się zbiera do odejścia.

— Nie puszczę!... — zawołał Fernand — nie puszczę cię!... Nie wchodzę w to wcale, czy ty masz co do Dantesa, czy nie dość mi, że ja mam urazę do niego! Ja sam!... oświadczam to głośno! Znajdź mi sposób, a ja go wykonam, byleby nie szło o zabójstwo tego człowieka, bo Mercedes powiedziała, że nie przeżyje tego, gdyby się stało co złego Dantesowi.

Caderousse siedzący z głową o stół opartą zerwał się nagle i mierząc obłąkanym i błędnym wzrokiem Fernanda i Danglarsa, zawołał:

— Co? zabić chcesz Dantesa! Kto tu mówi o zabiciu Dantesa? Ja na to nie pozwolę! To przyjaciel mój. To człowiek co dziś rano chciał się dzielić ze mną swemi pieniędzmi — jak ja niegdyś z nim się swojemi podzieliłem. Nie pozwolę na zabicie Dantesa!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Jan Suchowiecki, pochodzący z gub. Płockiej, wsi Żelazne, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Stanisława Suchowieckiego, E Whately, Mass. (2—4)

Karol Staduik z Ustianowej od Ustrzyk Dolnych, powiatu Liskiego, poszukuje swego szwagra Szymka Unu rego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Wiktor Rużycki, box 52, Moreland Co., Beaty, Pa. (2—4)

Katarzyna Zioła, poszukiwana jest w ważnym interesie przez swego męża. Ktoby o niej wiedział raczy mi donieść pod adresem Jan Zioła 51 Cattre st., New Brighton, Conn. (2—4)

Wawrzyniec Gutfiejski poszukiwany jest przez Wawrzyńca Słowik, box 85 Waren, Mass.

Ignacy Gawroński, pochodzący z gub. Płockiej poszukiwany jest przez swego brata Michała Stempkowskiego, 92 Clark st., Auburn, N. Y.

Michał Sembrat poszukiwany jest przez swego brata Henryka, Armstrong Co., Yatesboro, Pa.

Wincenty Klepacki, pochodzący z gub. Suwalskiej, wsi Kanichy, przybyły przed 8 laty do Ameryki, poszukiwany jest przez brata stryjecznego Marcina Jakubowskiego. Albert, Tucker Co., W. Va.

Józef Sudwoy poszukiwany jest przez swego syna Stan. Sudwoy, 188 Jefferson st., Trenton, N. J.

Andrzej Cieślanek poszukiwany jest przez swego brata ciotecznego Walentego Koneckiego, 19 Kennedy ave., Amsterdam, N. Y.

Piotr Bukowski poszukiwany jest w ważnym interesie. Kto mi poda jego adres lub on sam otrzyma $5.00 nagrody. Adres mój: Michał Kusin, Cleelum, Wash. (3—4)

Antoni Rożeński przebywający od 8 miesięcy w Pennsylvanii, poszukiwany jest przez swego znajomego Aleksandra Ostrowskiego, Lackawanna Co., Jermyn, Pa.

Jan Pruchniak, ojciec i Andrzej Pruchniak, syn, poszukiwani są przez Michała Pruchniak box 860 Thorndike, Mass.

Józef Wróblewski z Brenham, Wash. Co., Tex., już nie żyje od paru tygodni. Liczył on około 80 lat i był abonentem "Gazety Polskiej." Jan Nowak, Brenham, Wash. Co., Tex.

Aleksander Pracki pochodzący z gub. Łomżyńskiej, miasta Makowa poszukiwany jest w ważnym interesie przez Stanisława Haracewicz 236 Strawbery st., Shenandoah, Pa.

TOWARZYSZKI życia poszukuje niżej podpisany. Musi liczyć do 20 lat, posiadać farmę lub kapitalik. Interesowane raczą się zgłosić pod adresem: Antoni Manelecki, 416 E. Federal st., Youngstown, Ohio.

UWAGA! Jeżeli poślecie mi swe imię i adres, imiona swych krewnych i znajomych, otrzymacie wynagrodzenie. Adres: G. Irwing, 750 Wendover ave., New York (3—5)

TOWARZYSZKI życia poszukuje młodzieniec liczący 24 lat, mający swój własny dom i stałą pracę, zarabiający $3.00 dziennie. Panna może li żyć 18 do 25 lat. Interesowane raczą pisać po polsku lub angielsku, załączając swoją fotografię pod adresem: Michał Pawłowski, box 64 Indiana, Co., Glen Campbell, Pa.

☞ L. Macyk ma na expresie w Minto, N. D., przesyłkę. Niech się po nią zgłosi.

☞ J. Jendrzejewski niech się zgłosi na pocztę w Ridgeville, Mich. Jest tam dla niego przesyłka.

Tomasz Gogolewski, pochodzący z gub. Płockiej, przebywający w Ameryce około 20 lat, poszukiwany jest przez swego krewnego, Władysława Gutowskiego, 210 Stamson st., Herkimer, N. Y.

☞ N. Pawłoski ma paczkę na poczcie w Boston, Mass., Rockbury, Sta.

Wiadomości Chicagoskie.

— **Dowiadujemy się od** komitetu, wybranego przez przedstawicieli towarzystw polskich w Chicago, że wpływa na rzecz olbrzymiego wiecu w Chiacgo tak wielka ilość pieniędzy, iż wiec ów protestacyjny odbędzie się na pewno. Bliższe szczegóły manifestacyi norodowej podamy później. Dziś możemy jeszcze dodać, iż przed wiecem w śródmieściu odbędą się zgromadzenia publiczne w każdej dzielnicy polskiej w Chicago, aby zapoznać szerszy ogół z potrzebą manifestacyi i ze sposobem pokrycia kosztów wiecu, jak również w jaki sposób udać się gromadnie na wiec.

— **Franciszek Romański** zamknął swój szynk, znajdujący się na rogu Augusta ul. i North ave., poczem udal się do piwnicy po węgle. Gdy wrócił z piwnicy, otoczyło go trzech drabów, z których jeden ogłuszył go silnem uderzeniem w głowę. Rabusie odebrali Romińskiemu najprzód rewolwer, a potem bili go tak długo, dopóki nie stracił całkiem przytomności. Gdy odzyskał siły, przekonał się, że wyjęto mu z kieszeni pugilares, w którym znajdowało się $86. Policya przez cały dzień w piątek nie mogła wpaść na ślad złoczyńców.

— **W Piątek zeszłego** tygodnia przeszło 20 saloonistów przy Halsted ul. zostało oszukanych przez dwóch fałszerzy pieniędzy. Zachodzili oni kolejno do saloonów, gdzie kazali sobie podać cygara lub piwa, płacili fałszywemi dolarami, brali resztę i szli dalej. Salooniści spostrzegłszy się zawiadomili policyę. Dwóch detektywów przytrzymało oszustów w saloonie pn. 3818 przy Halsted ul. Oszuści byli uzbrojeni w rewolwery i rozpoczęli walkę. Jeden nawet pchnął detektywa nożem w piersi. Na stacyi policyjnej w posiadaniu ich znaleziono przeszło 10 fałszywych dolarów. Nazwiska swe podali jako J. Straus i W. Scott.

— **B. Williams wytoczył** proces Dowiemu, żądając $50,000 odszkodowania za wzniecenie niezgody w domu. Dowodzi on, że żona jego, stosując się do wymagań religijnych nowej sekty, poczęła go traktować po macoszemu dla tego, że nie zastosował się do przepisów sekty Dowiego.

— **Pociąg kolei Rock** Island, który wyjechał z Chicago w poniedziałek rano wiożąc na wyspy filipińskie 300 rekrutów z koszar wojskowych w Columbus, rozbił się w pobliżu ulicy 22ej. Trzech żołnierzy odniosło silne pokaleczenia a reszta doznała wstrząśnienia.

— **Dr. Springer zbadał** zwłoki Jana Rosińskiego, który miał skład mebli pn. 589 Milwaukee ave. Orzeczenie doktora brzmi, że Rosiński zmarł wskutek uderzeń, których ślady znaleziono na ciele. Przyjaciele zmarłego dowodzą, że Rosiński zamordowany został przez przeciwników, którzy chcieli się pozbyć niewygodnego świadka w sprawie rozwodowej. Józef Platusiński, Andrzej Janowski i Agnieszka Janowska zostali aresztowani w tej sprawie.

— **W hali Pułaskiego** przy 18 i Ashland ul odbyło się zebranie stow. Unii pod o. M. B. C. Zebranie odbyło się w celu napiętnowania okrucieństwa Prusaków. Oprócz polskich mowców przemawiali sędziowie M. Kavanaugh, O. Carter i S. Tuthill. Wszyscy w ostrych słowach potępiali pruski system gnębienia Polaków.

— **Newyorski pociąg osobowy** z Cincinnati na torze kolei Baltimore Ohio wpadł na inny pociąg również osobowy przy ul. 49 i Western ave. Zderzenie miało miejsce w poniedziałek o godz wpół do 6ej wieczorem, a było tak silne, że podróżni w obu pociągach przestraszyli się, sądząc, że katastrofa nastąpiła. Dwie osoby odniosły znaczne obrażenia. Robert Hatchen, liczący 44 lat, a mieszkający pn. 2800 Dearborn ul., kucharz kolejowy, został zmiażdżony, pokaleczony, członki połamane i pokaleczone; jeszcze żyje, ale prawdopodobnie umrze. Jan Tuberty, liczący 26 lat, odniósł też obrażenia, ale nie śmiertelne.

— **W poniedziałek o 2ej** po północy powstał pożar w wielkim elewatorze zbożowym pod nazwą American Malting Co. Bldg. przy 52 i Pan Handle stacyi kolejowej. Pożar rozszerzył się z taką szybkością, że strażacy musieli walczyć z pożarem, który groził sąsiednim domom, zostawiając elewator pastwie płomieni. Elewator miał 300 stóp długości, 200 stóp szerokości i 150 stóp wysokości. Znajdowało się w nim 300,000 buszli jęczmienia i słodu. Pożar powstał wskutek palącego się pociągu Pan Handle kolei, który się wykoleił około elewatoru i zapalił się. Straty obliczają na ćwierć miliona dolarów.

— **Związkowy sąd apelacyjny** skazał wczoraj milionera George Harding na zapłacenie pani C. Hart z Kenosha, Wis., sumy $60,000. Proces ten trwał 26 lat i kosztował obie strony przeszło $100,000.

— **G. Langowski, z pn.** 534 Ogden ave., strzelił do złodzieja, który kradł rury wydociągowe. Na odgłos strzału zjawił się policyant, który złodzieja aresztował.

— **Państwo Herold Mc** Cormick ofiarowali milion dolarów na założenie nowego szpitala dla chorych na zaraźliwe choroby.

— **Pani Stanley Peckron**, mieszkająca pn. 86 Chicago ave., wracała z dzieckiem na ręku ze sklepu sąsiedniego, gdy w tem w pobliżu jej domu zbliżył się jakiś nieznany człowiek i prosił ją o jałmużnę. Kobieta odmówiła, a wtedy brutal rzucił się na nią, chwycił za gardło i wydarł sakiewkę, zawierającą $11.80. Po zabraniu pieniędzy rozbójnik uciekł. Dziecię pani Peckron przestraszyło się sceną rabunku tak dalece, że dostało ataku spazmatycznego. Matka również wzruszoną została, ale widząc stan swego dziecka, ratowała je od choroby, zapominając o sobie i o pieniądzach. Dopiero po południu dała znać policyi o wypadku, ale złoczyńcy nie odszukano.

Szczęśliwiec.

— Wiesz? — powiada przy czytaniu gazet w cukierni poecie Symbolskiemu jego przyjaciel Fafułkiewicz — tego zbrodniarza, co to popełnił potrójne mordestwo, już ujęto i osadzono w więzieniu.

— Szczęśliwiec! — odpowiada z westchnieniem poeta — będzie miał swój portret we wszystkich pismach!

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

1032	Bohne F	-216	Leewandowski L
1035	Boguszewski J	-367	Szopa J
1046	Bockowski W	-369	Szydlowski A
1038	Depowski J	-374	Tokarz P
1075	Drozd f	-385	Wezolowski F
1077	Dymitrowicz F	-394	Wanda W
1085	Famacz W	-402	Woscik W
1104	Gankowski W	-407	Wyszyński W
1124	Gruszka L	-419	Zaremba i J
—25	Grzyplowski A	-423	Ziemta S
—67	Kamiński J	-425	Zima M
—68	Kalkowski J	-430	Zdziarski A
—73	Kanonowicz S	-289	Fluciński J
—75	Karasek J	-287	Przybylska J
—77	Kapulska Z	-301	Radwański A
—84	Klinczyk R	-302	Rakowna W
—85	Kobylecki P	-304	Rasak J
—87	Kolakowski W	-341	Sowa J
—89	Komorowski J	-342	Sroka T
—91	Koc J	-345	Smazeński F
—94	Kowal J	-350	Slama J
1200	Kszyżański A	-352	Stamiński J
1208	Lach M	-258	Stec W
1212	Lakalewicz A	-363	Szadziewicz M
215	Leszkowski J	-366	Szmudziński J

Drobne Wiadomości.

— W Richmond, Va., spaliła się fabryka tytoniu firmy Cameron & Cameron. Szkoda zrządzona wynosi $150 tysięcy.

— W osadzie Milton, N. H., spaliła się fabryka Miltona. Straty wynoszą $60,000.

— W Greensburg, Ind., rabusie rozbili kasę urzędu pocztowego i skradli znaczki pocztowe wartości $1,800.

— Z Londynu donoszą, że ministeryum wojny powołało pod broń 9,396 nowych ochotników, którzy będą wysłani w pole do Afryki południowej.

— Z Wiednia donoszą, że w Serbii wybuchnie niebawem rewolucya.

— O. J. Morgan, J. J. Hill i inni magnaci amerykańscy mają zamiar zorganizować wszystkie koleje w Stanach Zjednoczonych w jeden wielki trust. Kroki wstępne już poczyniono.

— Arthur Frazee, zmarł wczoraj w hotelu w Alexandria, wskutek nadmiernego palenia papierosów. Przez 12 lat palił on przeciętnie po 30 papierosów dziennie.

— Robotnicy zatrudnieni w fabrykach w Homestead, Pa., ofiarowali na rzecz przytułku imienia McKinlea, po połowie swej dziennej zasługi. Ogółem złożono $10,000.

— W Corinto, na wybrzeżu oceanu Spokojnego odbędzie się konferencya prezydentów republik centralnych i południowych, celem zapewnienia pokoju wszystkim republikom amerykańskim.

NASZ AGENT.

M. Michalski jest naszym agentem i może odbierać pieniądze od abonentów za gazetę i brać obstalunki na książki. Adres jego 84—3rd st., Dunkirk, N. Y.

W. Dyniewicz.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 15 Stycznia, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.80—4.00
Straights	3.70—3.80
Najlepsza wiosenna	4.30
Twarda patents	3.70—3.80
Miękka	3.50—3.60
Żytnia biała	2.95—3.10
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	87½
No. 3 czerwona	87½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Nr. 2. Northern	79¾
No. 1. "	8
No. 3.	76½—77
No. 4.	71—76
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2 żółta	63—63¾
No. 3. żółta	62—62½
No. 3	61—62
No. 3 biała	63½
No. 4	60—61½
Niesortowana	55
OWIES (buszel)	
No. 4	46
No. 4 biały	45½—47¾
No. 3	45½
No. 3 biały	47½—48½
No. 2	46—46½
No. 2 biały	47½—48½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	65—66
No. 3	68½
No. 4	62
Niesortowane	61
Jęczmień (buszel)	51—60
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00—14.00
No. 1	13.00—13.50
No. 2	12.00
Niesortowana	11.50—12.00
Iowa	13.50
Nebraska	11.00
Miejscowa	10.00
Wieprzowina (100 funt.)	16.65—16.70
Smalec	9.42—9.45
Żeberka	8.20—8.35
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	9—10
Ser brick	10
Masło śmietankowe	23½
Firsts	20—21
Seconds	15—17
Dairies	19—20
Jaja, (tuzin)	28—31
Niesortowane	22—28
DRÓB (funt)	
Kury	5—8
Indyki	6—8
Kurczęta	6—9
Kaczki	9—10
Gęsi tuzin	4.00—6.50
RYBY (funt)	
Black Bass	12—13
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	6—8
Okonie	8—9
OWOCE:	
Jabłka, (beczka)	3.00—5.50
Cytryny, (pudło)	2.25—3.00
Pomarańcze (pudło)	2.25—3.00
Banany (Pęk)	1.00—1.50
JARZYNY:	
Ogórki (tuzin)	60—75
Kapusta beczka	1.00—1.25
Cebula (buszel)	1.60—1.70
Pomidory (buszel)	50—75
Kartofle (buszel)	75—80